Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 12. Grodzisk, 22. marca 1873. № 12.

**Tygodnik katolicki** wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

**Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem.** (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)



## Mowa Ojca św. do Deputacyi katolickiéj.

Sto sześćdziesięciu i trzech mężów katolickich, najsławniejsze w Europie i Ameryce noszący nazwiska, stanęło w tych dniach przed Ojcem św., aby w imieniu krajów swoich złożyć mu na nowo hołd najgłębszy, jako dowód silnego przywiązania, a szczególniéj, aby zaprotestować przeciwko bezbożnym zamachom rządu Piemontskiego na zakony Kościoła. Z Austryi było mężów 30, z Belgii 18, z Francyi 17, z Niemiec 14, z Anglii i Irlandyi 17, z Włoch 38, z Hiszpanii 5, z Stanów Zjednoczonych 5, ze Szwajcaryi 3. Do nich przyłączyło się 11 mężów z miasta Rzymu, wybranych ku temu przez „Towarzystwo interesów katolickich".

Ojciec św. przyszedł do sali konsystorskiéj w towarzystwie kardynałów Barnabo, De Luca, Monaco, La Valletta, Pitra i Sacconi, tudzież kilku biskupów obcych i prałatów swego dworu.

Powitany żywemi oznakami radości przez obecnych, usiadł Ojciec św. na tronie, a książę Alfred Lichtenstein odczytał pięknie ułożony adres w języku francuskim. Ojciec św. pilnie uważał na każde słówko tego przemówienia i wielokrotnie giestami potwierdzał niejako prawdziwość słów szlachetnego mówcy.

Następnie powstawszy z tronu, odpowiedział cały wzruszony słowy poważnemi, z tą prostotą i siłą zarazem, jakie widać w każdem jego przemówieniu. Słowa jego odnoszą się do wszystkich ludów katolickich, a więc należy się, ażeby wszyscy je poznali.

Oto, co mówił Pius IX.:

Uczucia, które w téj chwili wyraziliście, zasługują na moję wdzięczność; prawda, w téj mowie zawarta, jest w części prawdą przykrą, ale jest prawdą. Aby wam odpowiedzieć, użyję ja słów pierwszego Namiestnika Chrystusowego, użyję słów św. Piotra.

Książę Apostołów przemawiał do różnych miast, do różnych narodów; pisał do mieszkańców Pontu, Galacyi, Bitynii, Azyi, a pisał do wszystkich razem jeden tylko list. W téj chwili przedstawiacie wy niejako na nowo cel listu św. Piotra, ponieważ, lubo z różnych jesteście ludów, z różnych narodowości i języków, ja wam raz tylko jednym odpowiadam językiem. Przyjmuję tedy wasze słowa i odpowiadam z Apostołem: „*Gratia vobis et pax multiplicetur.*" (Łaska i pokój niech wam się pomnoży.) Łaska Boża niechaj zawsze uzacnia wasze dusze, a pokój Jezusa Chrystusa niechaj wasze serca ubogaca: „*Gratia et pax multiplicetur.*"

Wiemci ja dobrze, mówił daléj Apostół, że pokój ten nie może być trwałym; że pokojowi towarzyszyć zawsze będą przeciwności i walki, tak, jak było u Mistrza Bozkiego, o którym napisano jest: „*Prophetaverunt Prophetae passiones Christi et glorias posteriores.*" (Przepowiadali prorocy cierpienia Chrystusa i chwałę mającą po nich nastąpić.) Tak samo powinniśmy ufać i my, że podzielając cierpienia i trudy, ja z wami, wy ze mną, i wszyscy ci, których przedstawiacie, będziemy mogli potém razem wysławiać miłosierdzie Boże i śpiewać hosannę i chwałę Kościoła Jezusa Chrystusa.

Ta była wiara św. Piotra, a taką samą powinna być i nasza. Wiara była wielkiém znamieniem księżęcia Apostołów i ona go nakłoniła do powiedzenia Jezusowi Chrystusowi, gdy go się zapytał, co myślą o nim ludzie: „*Tu es Christus, Filius Dei vivi*"; (Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego) i zasłużyła na onę odpowiedź, która go zowie błogosławionym. „*Beatus es, Simon Bar Jona, quia caro et sanguis non revelavit tibi.*" Bądź błogosławiony, nie dla tego że ciało i krew włożyły ci w usta oświadczenie mojego Bóstwa, lecz, że przedwieczny Ojciec mój z nieba ci to objawił; „*Non quia caro et sanguis revelavit tibi, sed Pater meus, qui in coelis est.*"

Tu był początek tego, że Piotr stał się Kościoła fundamentem. Prawda jest że fundamentem jest Jezus Chrystus i że On jest kamieniem węgielnym, na którym wznosi się ta wspaniała świątynia; lecz Jezus Chrystus chciał przyłączyć do siebie swego Namiestnika, a gdy się zetknęły z sobą te dwie opoki, Piotr Apostołów dostąpił jednéj części wielkości Jezusa Chrystusa i wzbogacił się mocą Zbawiciela: *Quae mihi sunt potestate propria, haec tibi sint participatione communia*". (Cokolwiek mojém jest władzy, niechaj

tobie wspólném będzie z udziału), powiem z św. Leonem Papieżem. Na téj więc opoce zbudowany jest Kościół; ten Kościół wznosi się majestatycznie i przenikając obłoki w swym majestacie, sięga aż do nieba, i tam słychać one głosy, które powtarzają się aż do dzisiaj: *Quodcunque solveris super terram, erit solutum et in coelis, et quodcunque ligaveris super terram, erit ligatum et in coelis.*" (Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie, cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie.) Oto słowa, które zwiększyły wściekłości piekła, oto słowa, które pobudziły zdradliwą i niewdzięczną usilność synów szatańskich, którzy przebiegają ziemię i nie mogą słyszeć bez wściekłości o téj władzy najwyższéj danéj przez Boga Namiestnikowi swojemu. I cóż się dzieje? To się dzieje, że uderzają na fundament Kościoła.

Uderzali tyrani toporami i kołami katowskiemi; uderzali heretycy kłamstwami i fałszywemi naukami; uderzają niedowiarkowie bezbożnością; uderzają pewne rządy wydzierając mu własności, znieważając go w swoich mistrzach, rozpędzając zakonników z ich spokojnych zaciszy, wyciskając łzy Oblubienicy Chrystusowéj, które wylewa razem z zakonnikami, rozproszonymi po za murami klasztornemi; uderzają sekty wszelkiego rodzaju, a bardzo często uderzają niektórzy katolicy, którzy sądzą, że można wszystko pogodzić z jednéj i z drugiéj strony; sądzą, że gdybyśmy ustąpili cośkolwiek z praw naszych, wróciliby do nas zbłąkani; a zapominają o zdaniu Jezusa Chrystusa: *Nemo potest duobus dominis servire.* (Nikt nie może dwom panom służyć.)

(żywe oznaki potwierdzenia.)

W ogólności ten jest cel, który sobie przedsięwzięli niektórzy kierownicy społeczeństwa. Chcieliby, żeby Duchowieństwo wychowane było podług ich sposobu; chcieliby, żeby Duchowieństwo oddzielone było od swoich Biskupów: chcieliby, żeby Biskupi oddzieleni byli od Papieża; chcieliby w ogólności we wszystkich państwach przywrócić pewien rodzaj bizantyńskiego cezaro-papizmu. A to nie będzie się mogło nigdy ziścić, ponieważ jak cezaryzm bizantyński najprzód popadł w śmieszność, a potém z woli Bożéj ręką niewierną został zniweczony, tak samo może ...... Jakie są myśli i zamiary Boże, tego nie wiem, ale doświadczenie przeszłości dodaje mi otuchy i odwagi, abym był pełnym nadziei na przyszłość.

Tymczasem cóż uczynimy? Uczynimy to, co i wy. Ja się buduję waszém postępowaniem, raduję się z waszéj odwagi. Wy nabieracie odwagi ze mnie, a ja (wyznaję to szczerze) nabieram odwagi z was.

(Ogólne poruszenie.)

Walcząc więc, idźmy naprzód. Ach! żeby nigdy nie było między kierownikami, między pasterzami dusz, żeby nie było żadnego, któryby podczas tego, gdy Judasz czyni zabiegi, podczas tego, gdy Judasz biega wszędy, aby uderzać na Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, zasłużył sobie na wyrzut tegóż samego Jezusa Chrystusa: „*Non potuistis una hora vigilare mecum?*" (Nie mogliżeście jednéj godziny czuwać ze mną?) Ach! oby wszyscy czuwać zechcieli! jako doskonale czyni wielka część, owszém największa część z pośród was, tak niechaj wszyscy czuwają, jakoby czaty na wieżycach, ażeby poznać ruchy nieprzyjaciół, aby módz trzymać ich zdala od siebie, pokonywać mężnie i raz już odnieść zwycięstwo!

I to jest ono pragnienie, które żywię w méj duszy, i to jest ta łaska o którą proszę Boga błogosławionego. O Pasterzu, o Pasterzu przedwieczny dusz naszych, spraw, ażeby ci, którzy Cię na ziemi przedstawiają, byli zawsze ożywieni duchem Twojéj łaski i duchem Twojego natchnienia!

Złączeni wzajemnie, idźmy wszyscy do walk naszych, naprzeciw nieprzyjaciołom; a jedność, jedność będzie oną siłą, która zwycięży wszystkie przeszkody przeciwności. „*Gregem tuum Pastor aeterne, non desertus sed per beatos Apostolos tuos continua protectione custodias*". (Trzody swéj, o Pasterzu przedwieczny, nie opuszczaj, lecz przez Apostołów twoich ciągłą opieką otaczaj). Strzeż, o mój Boże za pomocą Następców apostolskich, za pomocą Duchowieństwa, strzeż téj trzody, którą mi powierzyłeś, a która Twoją jest, aby pod tą strażą mogła wytrwale walczyć przeciw nieprzyjaciołom, i odnieść zwyciestwo nad tymi wszystkimi, którzy codziennie na nią uderzają.

Miejmy nadzieję, że ta jedność między Chrześcianami a Duchowieństwem, między Duchowieństwem a Biskupami, między Biskupami a najwyższym Pasterzem tworzyć będzie onę w jedno zbitą falangę, która nie będzie się potrzebowała nigdy obawiać żadnéj wściekłości przeciwników.

O Boże mój! błogosław tym naszym zamiarom; błogosław tych synów tak bardzo mi drogich, którzy są moją zaszczytną i tak wspaniałą koroną, błogosław ich rodziny; a wróciwszy do swéj ojczyzny, niechaj każdy przyniesie dla swojéj familii i dla swojéj ojczyzny obfite błogosławieństwo, które go wzmocni naprzeciw zamachom piekielnym. Błogosław ich w krótkim biegu życia ludzkiego, aby wzmocnieni Twojém błogosławieństwem pomnieli zawsze na ten dzień, na tę chwilę, na to błogosławieństwo. Błogosław ich w godzinę śmierci, aby, oddając dusze swe w ręce Twoje, byli godnymi błogosławić Cię po wszystkie wieki wieków.

*Benedictio Dei etc.*

---

## Rozprawy w Sejmie berlińskim
### nad nowemi ustawami kościelnemi.

Ażeby inne sprawy, należące do zakresu pisma naszego, skutkiem obszernego sprawozdania z dyskusyi w sejmie pruskim nad nowemi ustawami kościelnemi, uszczerbku nie poniosły, musimy się obecnie na krótkiém streszczeniu tychże rozpraw ograniczyć. Nagromadziło nam się dużo materyału, któregobyśmy nie mogli zużytko-

wać tak prędko, gdybyśmy dotychczasowym trybem znaczną część miejsca w *Tygodniku* referatom o posiedzeniach Izby poselskiéj poświęcali. Zresztą, kiedy i w Izbie Panów sprawa nowych ustaw kościelnych pod dyskusyą oddaną została, dwa arkusze raz na tydzień wychodzącego dziennika starczyćby żadną miarą nie mogły.

---

Dnia 10 bm. toczyły się dalsze rozprawy nad projektem o przysposobieniu i mianowaniu duchownych. Paragraf 5 tegoż projektu brzmi podług redakcyi w komisyi następnie:

Minister wyznań jest upoważniony ze względu na poprzednie studyum uniwersyteckie innego przedmiotu niż teologii, albo ze względu na studyum odbyte na inném, niemieckiém uniwersytecie, lub ze względu na inny odrębny rodzaj nabycia wiedzy, zezwolić na skrócenie o czas odpowiedni obowiązku słuchania trzechletnego kursu na uniwersytecie niemieckim.

Zabiera głos poseł Mallinckrodt i nazywa ten paragraf upoważnianiem ministra do samowoli. Paragraf ten przyjęty został. — Poseł Mallinckrodt długą wypowiedział tu mowę, powstając mianowicie przeciw grubiańskim wycieczkom posła Junga, i przeciw nieprzyzwoitéj mowie hr. Renarda. Wykazuje, że rząd nie zna różnicy między seminaryum a konwiktem. I ten § przyjęto. Również przyjęto zwykłą większością §§ 7 i 8. Tu przemawiał pięknie poseł Reichensperger z Koblencyi. Dodajemy, że przy tym § przyjęto poprawkę posła Glasera, „by egzamin odbywał się publicznie.“

Nazajutrz dyskutowano nad następnemi paragrafami. Przyjęto § 9 o nadzorze państwa nad konwiktami i seminaryami duchownemi. Dobrą mowę wygłosił Dr. Kirch z Centrum. Odzywał się także poseł Mallinckrodt.

Przyjęto bez zmiany §§ 10, 11, 12, 13. Przemawiał przy tych ostatnich paragrafach hr. Schweinitz przeciw prawu. Przy § następnym wszczęła się żywa rozprawa. Poseł Mallinckrodt zastanawia się szczegółowo nad konwiktami i seminaryami. Oto zakończenie jego mowy:

„Gdy szorstką ręką rząd burzyć będzie tchnącą miłością i błogosławieństwem instytucye, czyż to nie zrobi niekorzystnego wrażenia na usposobienie ogółu? Za skutki na was, panowie, spadnie odpowiedzialność!“

Mówił także poseł Windhorst z Meppen.

Izba odrzuca poprawki i przyjmuje § 14 w imienném głosowaniu, którego żądało Centrum 224 głosami przeciw 118.

Następujące dwa §§, przy których znowu poseł Windhorst i Reichensperger przemawiał, przyjęła Izba w osnowie komisyi.

Poseł Windhorst powiedział tu:

„Przepisy te wystawiają Kościół na samowolą każdorazowego ministra wyznań, dla Kościoła katolickiego zaś już dla tego samego są szczególniéj nietolerančkimi, ponieważ ministrem wyznań każdego czasu będzie protestant, dopóki nie spełni się wielkie *dictum*, i na ministra wyznań nie dostanie się żyd.“

---

W czwartek dnia 14 marca rozpoczęły się dalsze rozprawy w Izbie poselskiéj.

Przyjęto, jak oczywista, § 24. Przemawiali przeciw prawu: poseł Bernards i Reichensperger z Koblencyi. Przyjęto i następne paragrafy: 25, 26, 27, 28 i 29. Przy tym § poseł Windhorst żąda zatwierdzenia ze strony ministra wyznań: że istniejące na mocy traktatów podstawy co do obsadzania siedzib biskupich oraz kapituł katedralnych, pozostaną nadal prawnie obowięzującemi i nie są zachwiane przez pierwszy ustęp § 29. Minister wyznań dr. Falk oświadcza, że wobec jasnéj osnowy paragrafu wyraźniéj tego objaśniać nie potrzeba, a to tém mniéj, że cały ten projekt do praw jest tylko wykonaniem artykułu 18 Konstytucyi.

Po dwukrotném odezwaniu się posła Windhorsta z Meppen Izba przyjmuje § 29 podług wniosku posła Kannegiessera i zatwierdza § 30 w osnowie komisyi; podobnież przyjmuje wstęp do prawa z napisem.

Na tém kończą się drugie rozprawy nad pierwszém z czterech praw kościelnych. Izba przechodzi do drugich rozpraw nad prawem o kościelnéj władzy dyscyplinarnéj i ustanowieniu królewskiego trybunału dla spraw kościelnych.

Zabierają głos przeciw prawu posłowie: Donat katolik nie z Centrum, jeno z prawicy, na co kładzie przycisk, i oświadcza, że niepodobna przystać na obecne projekta, bez przeniewierzenia się wierze przodków; poseł Reichensperger z Olpe mówi:

„Prawo dyscyplinarne ma zostać wydarte z rąk władzy kościelnéj i powierzone być rękom państwa. Sprzeciwia się to wszelkim prawom ludzkim i bozkim...

...Kiedy sprawa Dr. Wollmanna przyszła pod rozprawy, powiedział minister wyznań, że od czasu Soboru Watykańskiego nie można z pewnością oznaczyć, gdzie należy szukać Kościoła katolickiego, czy u Dr. Wollmanna, czy u całéj katolickiéj ludności Prus, czy gdziekolwiek indziéj. A teraz targacie się na instytucye starsze, niż Sobór Watykański, które obowiązały przez dziewiętnaście wieków, ustanowione przez samego Założyciela Kościoła.“

Poseł Schorlemer-Alst odzywa się dosadnio i z alluzyami przeciw prawu. Zaraz na wstępie mówi:

„Nie jest to przyjemną rzeczą zabierać głos, gdy nikt nie stara się nas zbijać. Ale wy, panowie, wzbijacie się z zadowoleniem za polotem skrzydeł waszego sokoła (Ihres Falken — ministrem wyznań jest Dr. Falk). W niniejszém prawie mieści się dążność oddania całéj kościelnéj władzy dyscyplinarnéj w ręce państwa. Każdy duchowny będzie na przyszłość, jak ów wróbel na dachu, ani chwili pewny przed samowolą naczelnego prezesa...“

Zbijając oskarżenia księcia Bismarcka w Izbie Panów, jakoby katolicy nie uznawali swego monarchy, jeno Papieża, rzekł:

Uznajemy w Papieżu naszę głowę Kościoła, suwerena natomiast naszego w osobie Cesarza i Króla Jegomości. Byłoby to tak samo, jak gdybym chciał powiedzieć, że książę Bismarck uznaje oprócz swego prawowitego monarchy jeszcze innego w królestwie podziemném.

Za to ostatnie wyrażenie spotkała go nagana ze strony wicemarszałka Bennigsena. Poczém § 1 przyjęto. Tak samo przyjęto i następne paragrafy aż do 11 włącznie. Przy każdym występował przeciw prawu poseł Mallinckrodt.

---

Nazajutrz dnia 15 prowadzono dalsze rozprawy nad następnemi paragrafami. Paragraf 12 przyjęto mimo protestacyi posła Dr. Windhorsta i Reichenspergera. Tak samo i §§ 13 i 14. I tutaj i przy następnym § 15 odzywają się posłowie Mallinckrodt i Reichensperger. § 16 przyjęto bez dyskusyi. Paragraf 17 przyjęto mimo uwag posła Dr. Windhorsta i Reichenspergera. Również § 18 i 19. Tak samo i §§ następne.

Przy paragrafie 24 poseł Dr. Windhorst z Meppen powiedział:

„Za pomocą tego paragrafu dosięga rząd nieprzyjazny Kościołowi szczytu swych wysileń, by piastunom władzy kościelnéj wydrzeć ich urzędowanie...“

Mówca powstaje przeciw słowom księcia Bismarcka w Izbie Panów wyrzeczonym:

„Książę Bismarck mówił o odwiecznéj walce pomiędzy królewskością a panowaniem księży i zapuścił się w swych dowodach aż do czasów starożytnych. Ale zapomniał przy tém, że u Greków władza duchowna a świecka w jednym spoczywały ręku, że Agamemnon w jednéj osobie był królem i kapłanem: że ze względu na tę samę dążność połączenia w jedno władzy duchownéj ze świecką, możnaby pana Bismarcka łatwo porównać z Agamemnonem.“

Posądzanie frakcyi Centrum o nieprzyjazne usposobienie dla państwa nazwał szanowny poseł oszczerstwem, a gdy za to do porządku przez marszałka przywołanym został, nazwał parlamentarnie: nieprawdą. Zakończył rzecz swą temi słowy:

„Umywam sobie ręce, ale dla Niemiec i dla Prus powstanie z tego ciężka niedola.“

Po dłuższém przemówieniu Dr. Gneista, referenta komisyi, przyjęto § 24.

Po odezwaniu się posła Mallinckrodta i hr. Schleinitza Izba przyjęła § 25—30. Przeciw § 31, 32 i 33 przemawiali Dr. Windhorst z Meppen, p. Gerlach i Reichensperger. Paragrafy te przyjęto. Bez wszelkiéj dyskusyi przyjęto § 34 i 35; przyjęto także § 36, 37 i 38.

Na tém zakończyło się drugie czytanie projektu do praw kościelnych.

# Dyskusya nad nowemi ustawami kościelnemi w pruskiéj Izbie Panów.

Nowe polityczno-kościelne ustawy rządowe, nad któremi Izba deputowanych w Berlinie już blizko od dwóch miesięcy z małemi przerwami bezustannie obraduje, wniesione zostały w tych dniach do Izby Panów. Procedura obrad tutaj nie wymaga tyle czasu, co w Izbie poselskiéj. Nad zmianą konstytucyi w § 15 i 18 nie potrzeba trzykrotnego czytania w przedziałach po 21 dni, wystarczają obrady wstępne i końcowe.

Dnia 10 marca rozpoczęła się tedy w Izbie panów pierwsza dyskusya. Przy stole ministeryalnym zasiedli: książę Bismark, hr. Roon, minister wojny i prezes ministerstwa, hr. Itzenplitz, Leonhardt, Camphausen i Dr. Falk. Całe więc niemal ministerstwo było zebrane. W dyskusyi nad projektem do zmiany § 15 i 18 konstytucyi zabrał nasamprzód głos nadburmistrz *Gobbin* w myśl projektu rządowego. Prawił o potrzebie obrony ze strony państwa naprzeciw uroszczeniom Kościoła, czyli raczéj, jak powiada, duchowieństwa, hierarchii katolickiéj. Rozbierał memoryał Biskupów we Fuldzie i ostro go krytykował. O tych antinarodowych dążnościach hierarchii katolickiéj wszyscy uprzedzeni, a na ich czele samże książę Bismark, wciąż prawią, lecz dowodów nie umieją przytoczyć. Przeciw prawu podniósł głos hr. *Landsberg-Velen*. Mowa jego silna i poważna. Oto zakończenie:

„Prawa te są nieprzyjazne dla państwa i nie niemieckie; nieprzyjazne, ponieważ lekceważą słowa królewskie, które przyrzekły były katolikom zupełną wolność religijną; anti-niemieckie, ponieważ urażają najświętsze uczucia téj właśnie ludności, która mieszka ponad granicami przez śmiertelnego wroga zagrożonemi (mówca miał niezawodnie na myśli Rosyą i Francyą. *R. T. K.*), gdyż ta przeważnie jest katolicką.“

Równie dobrze przemawiał przeciw prawu baron v. *Zedlitz-Neukirch*. Po nim zabrał głos książę Bismark. Izba słuchała go z wielkiém zajęciem. Zrobił on wrażenie niedobre. Książę Bismark powtarzał stare zarzuty, chciał niby głębszy dać pogląd na obecną walkę między państwem a Kościołem, więc drastycznie sięgnął o trzy tysiące lat wstecz, do portu Aulis, do Kalchasu, stawiając niejako kapłaństwo Chrystusowe z kapłanami poganismu na równi, i zakończył równie niejaskrawo, wskazując na tragiczną śmierć ostatniego Staufa Konradyna, czego niby Kościół katolicki miał być przyczyną. Na ostatku zżymał się mówca tak samo jak i dawniéj, na frakcyą Centrum. Mowa księcia Bismarka uległa surowéj krytyce. W Izbie Panów zaraz następny mówca hr. *Landsberg-Beren* odpowiedział zwycięzko na zarzut przeciw Centrum. W Izbie poselskiéj Dr. *Windhorst*, który najwięcéj zdaje się drażnić księcia Bismarka, znalazł sposobność do obszerniejszéj wzmianki o téj mowie. Dzienniki również surowo ją krytykują. W *Germanii* berlińskiéj autor artykułów: „Książę Bismark a Kościół,“ protestant, wykazuje naocznie konfuzyą w głowie, zamęt w myślach kanclerza cesarstwa, brak znajomości dziejów, nieuctwo namacalne, w ogóle niedostatek wyższego wykształcenia, a przy tém wszystkiém złe uprzedzenia i odwoływanie się do przemocy siły fizycznéj. Skądinąd mowa księcia Bismarka ma poważne znaczenie: najpierw wykazuje ona, że szczęśliwy książę przeszedł z całym taborem swoim do obozu „liberalismu,“ a powtóre, że Kościoła i w ogóle chrześciaństwa nie rozumie, zaczém go nienawidzi potężnie.

W dyskusyi dalszéj także hr. Lippe obszernie na zarzuty księcia Bismarka odpowiedzał, i na tém skończyło się posiedzenie.

Nazajutrz dnia 11 marca ta sama dekoracya z większéj części ministrów. Zabiera głos hr. *Roon* i bez ogródki oświadcza, że prawa winny być przeprowadzone, i że co do swéj osoby u Jego Królewskiéj Mości za ich sankcyą tylko przemawiać może.

Sędziwy *Senft-Pilsach* poważnie się odzywa:

„Pan prezes ministrów jest znakomitym feldmarszałkiem lecz w rzeczach kościelnych nie jest on dla mnie powagą...

Kościół w czasie osiemnasto-wiekowego istnienia przechodził już gorsze niedole, wyjdzie on i z téj najświeższéj zwycięzko.“

Hr. *Galen* upatruje w tym projekcie rodzaj dybów, w które rząd więzi Kościół, by według upodobania ścieśniać je, lub popuszczać. Z poza frazesów liberalnych wyglądają rogi djabelskie.

Minister wyznań Dr. Falk mówił nieco dłużéj; zakończył rzecz nieciekawą anegdotą o przysłaniu jego żonie mnóztwa rozpraw o nieomylności papiezkiéj.

Następnie *Kleist-Retzow*, głowa stronnictwa konserwatywnego, w długiéj, dzielnéj mowie gromił potężnie księcia Bismarka i jego liberalną politykę.

Nie mniéj stanowczo odezwał się przeciw prawu były minister baron *Manteuffel*.

W końcu przy imiennem głosowaniu przyjęto § 15 w formie danéj mu w Izbie poselskiéj 99 głosami przeciw 62. Tak samo i § 18 przyjęto.

# O kaznodziejstwie.

List II.

(Ciąg dalszy).

Jeśli więc mówię, że trzeba podawać dowody na artykuły wiary, to się nie ma rozumieć, że mamy na ambonie dysputować, bo nam nie powiedziano: „idźcie i dysputujcie, tylko idźcie i uczcie.“ Jedynie to mam na myśli, że na prawdy bozkie trzeba dostarczyć i rozumowych dowodów, nie dysputując, ale je z powagą i pewnością wy-

łuszczając. Dwa są słońca duszy: rozum i wiara. Oba też światła trzeba rzucać na religią naszą: światło wiary, ażeby się stało *obsequium*, poddanie się ducha pod powagę Słowa Bożego: i światło rozumu, aby to poddanie się było zarazem rozumnem: *rationabile obsequium*. Umysł ludzki poznaje wtedy, jak piękna panuje zgoda między wiarą a rozumem.

Potrzecie strzeżcie się podnosić zarzuty, które słuchaczom są całkiem nieznane. Na co duszę ich mącić? Należy wpierw rozpatrzyć się, co myślą, co mówią. Przecież to obowiązek pasterza znać swoje owieczki, wiedzieć, jak się rzeczy mają ze sprawą ich zbawienia. Do nich przecież jest posłany, do nich się odzywa, przemawia, ich też wątpliwości usuwać powinien. A o innych obcych zgoła zarzutach nie powinien i wzmianki czynić, bo to ich w zdumienie wprawia. Tymczasem inaczéj się dzieje. Walczymy częstokroć przeciw przestarzałym błędom, które chyba w starych książkach istnieją, a pomijamy fałszywe pojęcia teraźniejszości. Pole bitwy przecież się zupełnie zmieniło. Nieprzyjaciel nie stoi już na tém samém co dawniéj stanowisku, i takie ciosy na zapomniane już czasy i sprawy; to tylko ciskaniem gromów na watr: *quasi aërem verberans*.

Poczwarte należy rzecz gruntownie zbadać i gruntownie wywieść. Przesada i deklamacya to dwa wielkie błędy kazań apologetycznych. W takich kazaniach musi zawsze odpowiedź na zarzut brzmieć prosto, okrągło i dobitnie. Byłoby fatalném, gdyby zarzut trafniejszy był od odpowiedzi. A kto się na siłach nie czuje, przewiduje, że nie będzie mógł równie gładko i bystro zbić zarzutu, to lepiéj niechaj go całkiem pominie milczeniem, aby lichą swą obroną nie popsuł sprawy całéj i słuchacza w błędzie jeszcze bardziéj nie utwierdził.

Trzeba też popiąte wziąść w rachubę dobre książki. Te nader skuteczną są pomocą do obrony wiary. I dla tego nie należy ich zaniedbywać, bo jeśli kiedy one były potrzebne, to właśnie dzisiaj. Tyle dziś piszą i rozszerzają złych dzieł — rozszerzajmy i piszmy w to miejsce dobre. Gdyby Bóg chciał nam otworzyć wnętrze dusz ludzkich, z niemałém zdziwieniem przekonalibyśmy się, ile to ludzi na świecie zawdzięcza swoje nawrócenie jednéj dobréj książce. Trzeba zatém mieć parafialną czytelnią i stósownie do wieku, potrzeb i pojęcia swym owieczkom do rąk podawać. Ale te książki muszą rzeczywiście być dobre. Piękny tytuł nie starczy. Cóż znaczy tytuł zapowiadający bardzo wiele, kiedy dzieło samo mieści w sobie tylko same śmieszności, niedorzeczności, ba nawet gorszące rzeczy. Niedowierzajcie zbytecznie tym moralnym romansom, powiastkom, które chcą niby cnotę szczepić a przewracają tylko głowy i serca. Nie wierzcie nawet pierwszym lepszym książeczkom do nabożeństwa. Rok rocznie zasypują księgarnie swemi na pozór pobożnemi produktami plebanie i biblioteczki wiejskie. Tysiące z tych książek są bez wartości, bez treści, bez namaszczenia religijnego, pełnych natomiast niepewnych pojęć, wymuszonych uczuć, przesady i czułostek, które zrażają prawdziwie katolickie usposobienie. Zagródźcie drogę do naszych bibliotek i do domów waszych parafian takim piśmidłom, które nic nie mają za sobą prócz podniety nowości.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga co do sposobu apologii. Nietylko dopiero wtedy trzeba się sposobić, kiedy czas mówić, lecz trzeba być już naprzód przygotowanym, trzeba się ciągle sposobić. Zatém całe nasze studium głównie powinno się obracać około bieżących kwestyi, ażebyśmy każdéj chwili na pojawiający się zarzut zdolni byli dostateczną, jasną dać odpowiedź. Smutno to w razie napaści szukać dopiero koło siebie oręża, próbować ostrza miecza i zbierać naboje. Wszystko powinno być już gotowe i tuż pod ręką. Prawda, że takie studium to niezmierne pole pracy, ależ też wszystko dziś przeciw religii wymierzone, wszystko w religii zaczepione, wszystko też powinno być obracane na jéj korzyść i obronę.

Jeśli się tu nie będzie mówiło z całą potęgą przekonania, jakiéj udziela i wymaga prawda, jeśli się tu nie odsłoni wszelkich świetlych stron religii i nie poprze wszelkiemi możliwemi dowodami, wszystko jest stracone. Lepszy żaden, aniżeli słaby dowód. Upartego ducha nie można czasem i najdosadniejszemi przekonać dowodami, a cóż dopiero lichemi! Te nietylko nikogo nie nawrócą, ale jeszcze w błędach utwierdzą i na pośmiewisko sprawę Kościoła wystawią. A słabe będą koniecznie nasze dowody bez pracy, bez obszernego i wszechstronnego studium. Nie ma co mówić: trzeba nam starać się o szacowny dar apologetyczny wszelkiemi siłami, inaczéj sprawa religii przy tylu obrońcach skończy się przegraną. A co to za piękny, wzniosły przedmiot ta religia, co tam za bogactwa, za skarby dla ludzkości, gdyby je tylko umieć wydobyć i zażyć! Wszystkie filozoficzne prawdy zawarte są w naszych dogmatach, wszystkie społeczne zasady moralności w naszych przykazaniach. Wszystko, co człowiek z prawdy pojąć zdolen, otrzymuje swe światło z Ewangelii; wszystko, co dobrego uczynić chce, bierze natchnienie znowu z Ewangelii. Tak pojedyńcze dusze jak i całe narody żyją Ewangelią i z Ewangelii.

Nie mogę zakończyć, nie dodawszy, że kapłani dzisiaj zwłaszcza wobec kwestyi socyalnéj nie tylko dogmat ale i moralne zasady wykładać i bronić powinni. O tém najczęściéj się zapomina. Podobną potrzebę pojmuje się i czuje najlepiéj dopiero w dniach wielkiego jakiego wybuchu. W czasie ciszy pozornéj wszyscy, nie wyjmując kapłanów, zamykają oczy na nędzę społeczną i dobrodziejstwa religii. Co gorsza, nie tylko obojętność jedyném jest tu złém. Dzisiejsi politycy i władzcy wydają spokojnie na łup religią Bozką i patrzą bez myśli, jak się z dnia na dzień najpierwsze pojęcia i zasady religijne zacierają w narodzie, a jednak, śmiało to wyznaję, dwa albo raczéj jedno tylko pod słońcem jest prawo, na którém całe społeczeństwo stoi, a tém jest Dekalog. Tam spoczywa zbawienie świata. Ludzie, co nie zagłuchli jeszcze całkiém na ten krzyk nowożytnéj nędzy i nową przeczuwają ruinę społeczną, szukają tu i tam ratunku, próbują rozmaitych środków, a zawsze napróżno. Biedni oni! nie wiedzą, że to pożądane zbawienie tuż leży blizko: w Dekalogu chrześciańskim. Trzeba zatém uwagę świata na nasz morał zwrócić, trzeba ludziom w naszych apologetycznych kazaniach jasno wykazać, że dziesięciorgo przykazań jest podstawą naszego żywota ziemskiego.

Czémże jest ten Dekalog? Jest prawem dla pojedyńczych osób, prawem dla rodzin i prawem dla ludów, jest fundamentalnym węglem całéj ludzkości, jest słowem, prawem dla wszystkich i na wszystko. Nie masz na ziemi stosunku, położenia, obowiązku, któregoby on nie określał i nie nawięzywał. On waruje Bogu cześć, bliźnim sprawiedliwość, nam samym godność; w Dekalogu też, co przedewszystkiém dla dzisiejszych pożądaném i ważném jest czasów, znajdujemy najdoskonalsze prawo socyalne. O cóż dziś głównie chodzi? O własność, bo po tę własność tysiące nieuprawnionych dziś sięga rąk. Tę własność trzeba zabezpieczyć koniecznie, bo bez własności nie może się ostać rodzina, a rodzina jest przecież podstawą społeczeństwa, fundamentem całego państwa. A nie zabezpiecza własności nic lepiéj na świecie nad Dekalog, boć on przecież zakazuje pod grzechem naruszać cudzego domu, wołu, osła, sługi, wszystkiego co do ro-

dziny należy i jéj składa majątek. Jakież to więc w téj palącéj dziś sprawie może oddać usługi Dekalog światu! A ta zbawienna usługa nie jest jedyném tylko dobrodziejstwem, które z dziesięciorga spływa na państwo. Państwo, aby istnieć mogło, potrzebuje koniecznie poszanowania praw, sprawiedliwości w sądownictwie, bezpieczeństwa dróg, pewności przysięgi, wierności w układach, i gdzież jest pod słońcem kraj, któryby się bez tych rzeczy mógł obyć? A to wszystko wszakże właśnie Dekalog swém 5, 7, 8 przykazaniem bierze w obronę i otacza majestatem świętości. I dziś więc, w czasach postępu, Dekalog jest *magna charta* ludzkości.

Takie to skarby nieocenione mamy w naszym ręku. A jeśli mimo to nasze słowo jest niepłodne i tylu ludzi odwraca się od nas, szukając z rozpaczą gdzieindziéj ratunku, to wtedy sami wyznać musimy, że tę religią z jéj cudownemi prawami nieudolnie wykładamy, niezręcznie jéj bronimy, że ją sami za mało znamy i kochamy. Ktożby z rozsądnych i ludzi dobréj woli mógł opierać się, z wstrętem się cofać przed Ewangelią Chrystusową, kiedy ta Ewangelia jest na wskroś najwyższą mądrością i najwyższém prawem? Tam i serce i rozum znajduje zaspokojenie swoje, tam cały człowiek na wszystkie swoje potrzeby, rany i niebezpieczeństwa ma radę, światło, pociechę, lekarstwo i zbawienie.

A więc, raz jeszcze powtarzam, módlmy się i pracujmy. Niech nas nikt nie widzi śpiących. Silnym jest fałsz, bądźmy silniejsi, dmie błąd w swą uczoność, bądźmy prawdą mądrzejsi; błąd jest czynny, bądźmy czynniejsi; nie ustępujmy mu pola bez wystrzału, zagonu bez uprawy. Jakżebyśmy mogli przenieść na sercu, aby nieprzyjaciele gorliwsi byli w niweczeniu wiecznéj prawdy, aniżeli my, przyrodzeni obrońcy Kościoła, w jéj bronieniu? Mój Boże! jeśli zwycięztwo odnieśliśmy, Twoje to będzie dzieło; ale jeśli ulegniemy, naszą to będzie winą!

D. Słowo pobudzające.

Obok tego wszystkiego słowo pasterskie winno być pobudzające. Oczywista, gdyby religia była tylko nauką, wiadomością, toby się kazanie mogło ograniczyć na samém tylko pouczaniu. Lecz religia jest czémś inném: ona jest skierowaniem, zmierzaniem życia ludzkiego ku Bogu, ona jest wykonywaniem obowiązków, ona jest poddaniem się serca, rozumu, zmysłów, słowem całego człowieka pod powagę Bozką. Aby zaś takich rzeczy dokonać, nie starczy samo pouczanie; ono jest dopiero jednym ze środków wiodących do celu. Celem jest: wolą chcenie dobrego wywołać; celem: zamiłowanie cnoty a odrazę grzechu wzbudzić; celem: człowieka tak daleko doprowadzić, że sobie gotów ochoczo gwałt zadać, by tylko mógł wieść życie chrześciańskie. A jakbyśmy celu tego mogli dopiąć, gdybyśmy poprzestali na samém tylko nauczaniu? Nie! tu trzeba przedewszystkiem do serca się zwrócić; tu trzeba więcéj do serca niżeli do rozumu mówić, ze wszystkich stron je nachodzić, zaczepiać, niepokoić, aż broń złoży u stóp Jezusowych. Widzimy więc, że kazanie nie samą jest nauką, ale i religijném podniesieniem ducha, jest uprawą wszystkich sił duszy i serca, aby je uszlachetnić i miłością Zakonu Bożego natchnąć. A do tego wszystkiego dociera się za pomocą kazania pobudzającego, upominającego — exhorty. I to jest właśnie główne znamię, którém się nasze słowo pasterskie od wszystkich innych słów ludzkich wyróżnia — exhorta, napomnienie, nie sama tylko nauka, to jest jedyna własność Słowa Bożego, któréj nie ma ani mieć nie może żadna inna mowa ludzka.

Gdy Jezus swoje *ministerium verbi*, swą służbę słowa ustanowił, nie zbywało bynajmniéj na świecie na mowach; mówiono, prawiono wtedy wiele, bardzo wiele, tak w świecie rzymskim jak greckim. Byli mistrze krasomówstwa, co swą wymowę i sztukę obnosili po miastach i wsiach, by zyskać zapłatę i poklaski. Nie taką zamierzył Chrystus ustanowić szkołę. Jezusa słowo miało być słowem, z którém żadne inne poprzednie równać się nie mogło, miało być słowem pobudzającém, upominającém — exhortą.

Exhorta czyli wezwanie gorące do życia chrześciańskiego, do cnoty, upomnienie przed grzechem, to było czémś nowém na świecie. Łatwo to pojąć, bo do tego rodzaju słowa potrzeba żaru, missyi i powagi, a kto to miał przed Jezusem? Retorzy mówili, aby się podobać, wygłaszali szumne zasady, nie troszcząc się wcale o to, czy te zdania przyjmowały się w sercach słuchaczy, lub nie. Dość im było na tém, gdy ich zapłacono i pochwalano. Natomiast Chrystus chciał, aby jego Uczniowie nie mimo dusz, ale do dusz przemawiali, nie dla serc słodko, ale do serc gorąco się odzywali; chciał, aby oni te serca ludzkie upominali, wstrząsali, kruszyli i skruszone u stóp Bożych kładli, i na ten cel dał im trzy rzeczy, na których starym retorom zbywało, to jest: poselstwo, powagę i zapał nie ów ziemski lecz zaczerpnięty ze samego serca Bożego. Ztąd te częste nawoływania w Pismach św.: *haec doce et exhortare*, nietylko ucz, lecz i napominaj, *loquere et exhortare*, bierz dusze słuchaczy bojem wstępnym, *potens sit exhortari in doctrina sana*, zapanuj nad niemi i wszystkie gromem twego słowa rzuć do stóp Krzyża.

Tyleśmy poprzednio mówili, że nasze słowo pasterskie winno być pouczającém jeśli nie być czczém, próżném, *quasi aërem verberans;* teraz to sobie mamy wrazić głęboko w pamięć, że z pouczaniem musi być koniecznie połączone i upomnienie, zachęta, *exhorta*. Nauka ma przekonywać rozum, pobudka zaś ma podbijać wolę i naglić ją do czynu. Nie jakoby należało na ten cel dwa osobne miewać kazania: naukę i exhortę, lecz jedno z drugiem winno być połączone, a nic nie da się łatwiéj z sobą pogodzić, jak te dwa rodzaje słowa Bożego. Nauka z exhortą, a exhorta z nauką zawsze winny iść razem, i nigdy nie wolno puszczać słuchacza do domu wpierw, aż się do jego serca i rozumu jednocześnie nie przemówiło. Skoro temat jest dogmatycznéj treści, to trzeba w końcu morału przymięszać; gdzie zaś chodzi o grzech jaki lub cnotę, to wpierw należy cnotę tę lub grzech rozebrać, wykazać jego istotę czyli pouczyć, a dopiero na tym fundamencie exhortę wypowiedzieć.

Główną przytém rzeczą jest umieć przemówić do serca. Dwie drogi do serca prowadzą: przez rozum i uczucie. W pierwszym razie trzeba dobrze swą exhortę uzasadnić, a zasad i powodów używać zawsze takich, jakie najlepiéj odpowiadają słuchaczom, jakie im najlepiéj są znane. Na zapoznanie się bliższe z tém są książki, ale najlepszą, najdoskonalszą książką w tym względzie jest jedna książka, którą św. Franciszek Xawery nazwał księgą życia, księgą duszy. Trzeba umieć czytać w duszach ludzkich zwłaszcza tych, które się ma przed sobą. Kto o téj księdze nie czytał, nie wiele umie i nie wiele dobrego powie.

Drugą drogą do serca jest uczucie. To umieć poruszyć, opanować, zmiękczyć, sholdować, na niém zrobić silne wrażenie, jest bez wątpienia najlepszą exhortą. Człowieka swemi słowy tak daleko doprowadzić, iżby cnotę poznał, poznawszy ją pokochał, pokochawszy ją wypełnić postanowił, to tryumf exhorty, to największy zysk słowa pasterskiego. Widzimy więc, jak bardzo zależy na tém przy exhorcie, aby zrobić na słuchaczu wrażenie. Mowa bez wrażenia mało skutkuje już u ludzi myślących, którzy zdolni są rozumem prawdy podawane badać, a u ludzi prostych i dzieci zgoła żadnego nie przynosi owocu. Aby zaś wywołać wrażenie na innych, trzeba samemu być przejętym słowy swojemi, trzeba samemu czuć gorąco, co się mówi, trzeba samemu być do głębi wzruszonym, a to znów wzruszenie w nas sprawia z jednéj strony łaska

Boża, o którą tedy trzeba prosić, z drugiéj strony głębokie zastanowienie się, rozmyślanie nad prawdami Bożemi, do którego się trzeba pilnie zabierać. Toć téż to jest, do czego nas Paweł św. zachęca: *„exhortationem, qua exhortamur et ipsi a Deo.“* Prawdy Boże wpierw winny wniknąć, przejść nam w krew i kości, przeniknąć na wskróś serce nasze, winny być strawą duszy naszéj, wzruszyć ją, a wtedy nasza exhorta i drugich poruszy, inaczéj zamarznie na ustach naszych, skrzepnie w powietrzu i nikomu na nic się nie zda. Jedném słowem: trzeba nam być prawdziwymi kapłanami wedle serca Bożego, a o skutek exhorty nie będzie kłopotu. Do tego punktu zawsze w końcu wracamy, bo ten jest wszelkiéj nauki ostateczną racyą.

Do takich poruszających exhort, wzywań, najpiękniejszą podają nam sposobność ćwiczenia duchowne, rekolekcye. Ćwiczenia duchowne na parafiach to tak coś dla nas wielce nowego, a przecież jakże one są potrzebne i jak piękną byłoby rzeczą, ażeby kapłani do tego dzieła, które się w pewnych granicach bardzo dobrze da pogodzić z obowiązkami pasterskiemi, rychło i pilnie się zaprawiali.

W Kościele naszym zawsze, po każden czas, było potrzebném osobne nadzwyczajne opowiadanie Słowa Bożego. Takie opowiadanie jest środkiem pomocniczym, którego zwykłe słowo Boże od czasu do czasu bardzo wymaga. A ten środek zawsze potrzebny i zawsze zbawienny, jakże się staje dziś pożądanym i koniecznym, dziś, gdzie nasze parafie nie samych sprawiedliwych, ale stracone, od 10, 20 lat błądzące owieczki przechowują! Nasze więc słowo nie może już tylko być służbą zachowywania, ale służbą zdobywania dusz, nam nie może już tylko o to jedynie chodzić, aby utrzymać tych, co są z nami, lecz aby przygarnąć tych, co są może przeciw nam, co od nas odeszli, wiary zapomnieli i zaniechali; a gdzież do tego lepsza sposobność, gdzież do tego połowu piękniejsza okazya, jeśli nie w takich osobnych nadzwyczajnych ćwiczeniach duchownych? I dzieło takie wcale nie jest mniejszém od pracy, jaką podejmowali w tych stronach pierwsi nasi Apostołowie. Ich zadaniem było stworzyć to, czego nie było; — naszém obudzić, wskrzesić to, co umarło — tamci przyszli tu budować nowe królestwo Boże i szukali cegieł, — my mamy ruiny, gruzy przed sobą, które trzeba na nowo podnieść. Jeśli tamci wytężeniem wspólnych tylko sił tego świetnego dzieła dokonali, będziemyż przekonani, żeśmy naszéj smutnéj pracy nie inaczéj tylko zestrzelonemi siłami podołamy. Nie zapomnijmy tych pięknych a prawdziwych rzeczywiście słów: *„Etsi unicus pastor ad oves in caulis custodiendas sufficiat, sed multorum labor exigitur ad colligendum ovile dispersum.“*

Nie! Dziś nie wystarcza miewać regularnie Mszą św., pacierze kapłańskie odmawiać, punktualnie nabożeństwo odprawiać, kazać, udzielać Sakramentów tym, którzy ich żądają. To wszystko dzieje się od 50, 100 lat, a mimo to, cóż z tego za skutek i jak dziś wygląda na świecie? Nie jestże zepsucie dziś większe, niż było dawniéj? Cóż tedy czynić wypada? Oto z temi regularnemi funkcyami naszego pasterstwa trzeba połączyć każdą inną pracę w jakimkolwiekbądź kierunku, byle błędnych skruszyć, nawrócić i z Bogiem pojednać; trzeba obok zwykłych i nadzwyczajnych używać środków, aby w ten ogół zepsuty i oddychający złém powietrzem tchnąć lepszego ducha i zdrowie religijne.

A do tego jakże się właśnie pięknie nadają ćwiczenia duchowne wspólnemi prowadzone siłami? Jeśli gdzie, to właśnie w takich ćwiczeniach słowo pasterskie staje się prawdziwie napominającém, rzetelną exhortą. Ale ażeby ćwiczenia tém być mogły, trzeba je umieć urządzić i dla tego najprzód trzeba uczynić stósowny wybór tematów. Jeśli celem ćwiczeń duchownych jest nawrócenie grzesznych, to tedy o tém tylko należy mówić, to wybrać na ambonę, co to nawrócenie sprawuje. A tém, co nawrócenie najprędzéj sprowadza i co najprędzéj grzesznika poruszyć zdolne, jest ukazanie celu człowieka, wartość życia doczesnego, krótkości czasu, sprosności grzechu, kar strasznych piekła i wiecznych radości w niebie. Cel człowieka — śmierć, — grzech, — piekło, — niebo, — wieczność itp.: to temata najwłaściwsze w ćwiczeniach duchownych.

Ale na tém nie dosyć. Trzeba daléj wybrane przedmioty tak ze sobą spoić, podług pewnych reguł tak je rozłożyć, że będą tworzyły jednę ze sobą całość i grzesznika ze stopnia na stopień poprowadzą, krok w krok za nim pójdą, co chwila coraz silniéj nań nacierać będą, aż go wreście ubiją i skruszą.

Piękny wzór w téj mierze zostawiło nam Concilium Tridentinum w rozdziale VI. *de justificatione* cap. 6 poczynającym się słowy „disponuntur,“ gdzie wykazane jest działanie łaski Bożéj, jak ona grzesznika zwolna pociąga, rozrzewnia, miękczy i ostatecznie dla Jezusa jeńcem bierze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

# Broszury
## o sprawach polityczno-kościelnych.
### II.

## Die preussischen Gesetzentwürfe über die Stellung der Kirche zum Staat.

Von Wilhelm Emmanuel Freiherrn von Ketteler.
Mainz, 1873.

Kto na toczące się do dziś jeszcze w Sejmie berlińskim rozprawy nad ustawami kościelnemi pilnie baczył, kto czytał rozliczne mowy z dwóch przeciwnych obozów: temu nowo wyszła broszura znanego obrońcy prawdy, X. biskupa Mogunckiego, nie będzie czémś całkiem nowém, może jednak wybornie posłużyć ku lepszemu rozjaśnieniu źródła istoty ustaw. —

W jednéj z ostatnich sesyi sejmowych powiedział któryś z posłów sarkastycznie nieco, ale charakteryzująco, iż owe ustawy mają porządek żydowski i że je z obawy przed żydami uchwalają; inny zaś dodał, że wyglądają z nich różki djabelskie. Otóż biskup mogunckі wprawdzie nie tak plastycznie i popularnie, ani tak krótko i zwięzłowato ale obszernie i gruntownie to samo wykazuje. Zaraz na wstępie mówi on:

> Takiéj zmiany w wewnętrznéj polityce nigdy pewnie jeszcze w żadnym kraju w czasie jednego i tegoż samego panowania nie było, co w Prusiech. Nastaje ona chyba skutkiem gwałtownéj rewolucyi i zmiany rządu. Błędem było zaufanie w trwałość konstytucyi; sądziliśmy iż sprawiedliwość w Prusiech jest silniejszą, niż potęga uprzedzeń przeciw katolikom, i niż namiętności stronnictw.

Prawa te, podług własnego zeznania pana ministra, są tylko ułamkami jednego wielkiego systemu. By tedy poznać ich doniosłość, trzeba poznać ów system owego stronnictwa, które dziś panuje nad opinią publiczną. —

Daléj zastanawia się dostojny autor nad celami partyi, powtóre nad środkami, w trzecim ustępie rozbiera projekta same, w czwartym mówi o znaczeniu i duchu tychże projektów.

### I.

W roku 1848 uznano powszechnie za słuszną i spra-

wiedliwą, by państwo nie wtrącało się do wewnętrznych spraw religii; przekonaniu temu dano wyraz odpowiedni w konstytucyi. Dziś państwo udaje, iż jest bezsilném wobec Kościoła, państwo, co posiada władzę i moc dopięcia wszystkiego, co chce — wobec stowarzyszenia religijnego, którego siła jest tylko moralną.

Wtedy chciano obalić system absolutyzmu państwowego, dziś chcą go właśnie przywrócić dla Chrześciaństwa. Wonczas nie chciano odsądzać uznanych stowarzyszeń religijnych od równéj wolności, by nie nadwerężyć zasad najprostszéj sprawiedliwości: dziś stanowić się mają prawa wyjątkowe. —

Już w kilka lat po ustanowieniu konstytucyi biskupi państw niemieckich nad górnym Renem napotkali na prąd nieprzyjazny. Przekonali się, iż Kościół miał być wyjęty z pod opieki zasad panujących i miał dźwigać toż samo co dawniéj jarzmo, we formie konstytucyjnéj.

B a d e n i a była pierwszém miejscem experymentów. Radzca tajny Dr. *Bunzen* wystąpił z programem, podług którego miała ona być przednią strażą walki z Kościołem państw wszystkich, „któreby nie pragnęły swéj niezależności i praw obywateli złożyć w ofierze prawu kanonicznemu.“ *Bunzen* jednak uznając, że dawniejsze prawa były wynikiem despotyzmu, radził, by stanowiono prawa jak najwzględniejsze. Ponieważ okoliczności sprzyjały experymentom, przeto uczniowie jego nie wahali się pójść daléj, obstając za systemem całkiem despotycznym.

I w innych państwach, jak w księstwie heskiem, spostrzegamy też same wsteczne zapędy: wspólne działanie podług tajnie powziętego planu jest widoczne. Metą partyi nie dającéj się pouczyć i nawrócić jest odebranie całkowite wolności Kościołowi.

Przy każdéj zdarzającéj się sposobności odświeżano dawne prawa policyjne, nasamprzód w mniejszych państewkach niemieckich. Cały zaś prąd płynie z jednego źródła, z dobrze obliczonego systemu.

Cóż mogło spowodować liberalizm do popadnięcia w tę niekonsekwencyą, do téj zmiany nieszczęsnéj, do nazywania uroszczeniem ultramontańskiem tego, co onże sam w latach 1848 i 1850 uważał za logiczny wynik swych zasad?

Prawdziwe powody wyjaśnia nam w pisemku: „P a ń s t w o  n i e m i e c k i e  i  K o ś c i ó ł  k a t o l i c k i“ mąż znający tajemnice partyi liberalnéj Dr. *E. Friedberg*, profesor prawa przy uniwersytecie w Lipsku, który pospołem z apostatami katolickimi zdaje się być poufnym doradcą pruskiego ministerstwa w sprawach kościelnych. Nie jest on bynajmniéj za odłączeniem Kościoła od państwa, wskazując na postęp, jaki ultramontanie (tak nazywa katolików) robią w Ameryce, gdzie są obecnie 54 biskupstwa i 6 apostolskich wikaryatów; gdzie ludność powiększyła się o 1430 procent a liczba katolików wzrosła o 2300 procent, z 5000 kapłanami. Cóżby się stało w Niemczech, pyta się on, gdzie katolicyzm ma podstawę historyczną? „Państwo, mówi profesor, musi działać w takim kierunku, iżby Kościołowi wpływ na lud odebrać, a swój własny wpływ mocniéj obwarować.

A zatém duchowna potęga Kościoła na gruncie wolności, to nie co innego jeno powodem zamierzonych ustaw; Kościół jest znienawidzonym dla tego, iż jest silną podporą wszelkiéj prawowitości, wszelkiéj powagi. W zeszłym wieku sądziło niedowiarstwo, iż Kościół stoi na glinianych nogach, przez grabież i zubożenie chciano go pognębić. Dziś widząc, że Kościół choć ubogi, byle wolny, jest silnym, chcą mu odebrać wolność i okuć go w kajdany.

Przedtém występkiem Kościoła była jego zewnętrzna okazałość, dziś liberalizm poczytuje mu za winę jego siłę ducha, jego potęgę prawdy i miłości; w oczach lipskiego profesora jest to zbrodnią, że zanadto „zrósł się z ludem.“ Otóż dla tegośmy pewnie niebezpieczni dla państwa, że lud, gdzie lud i Kościół są wolni, skłania się ku Kościołowi nie ku doktrynom liberalizmu.

Chodzi więc przedewszystkiem o oderwanie ludu od Kościoła, poddanie go gwałtem liberalno-państwowéj mądrości; liberalna religia państwowa, oto kwiat nowoczesnéj wiedzy i mądrości, który liberalizm i liberalne profesorstwo ludowi podaje. Liberalizm poznał swą niemoc wobec Kościoła na gruncie wolności. Kościół rozpostarł wpływ na lud, to już za wiele, tego nie można ścierpieć!

Drugim powodem, dla czego podług pana *Friedberga* nie można oddzielić Kościoła od państwa jest wzgląd na kościół protestancki zgodnie z orzeczeniem księcia Bismarka w nocie z d. 5 stycz. 1870 r., gdzie tenże mówi, iż lęka się, że Kościół protestancki rozpadłby się przez odłączenie od państwa i znaczny odłam przypadłby Kościołowi katolickiemu. Kościół protestancki zdaniem pana *Friedberga* jest dziś istotnym politycznym czynnikiem jako przeciwieństwo katolicyzmu. Istnie liberalne zasady. Nie siła prawdy ma rozstrzygać pomiędzy pojedyńczemi wyznaniami, protestantyzm ma być narzędziem w ręku państwa do walki przeciw katolicyzmowi. Nawet wolność sumienia ma ustać dla uniknienia niebezpieczeństwa, by się lud nie zwrócił ku Kościołowi katolickiemu. Niecność tego powodu do zaprzeczania wolności Kościołowi przewyższa wszystko; tymczasem trzeci powód jest jeszcze lepszy!

Jest nim wzgląd na a l t k a t o l i k ó w. Prąd ten zdaniem pana *Friedberga* nie nabrał mocy, i potrzebuje opieki państwa, które skorzysta, jak się wyraża pan profesor na téj „wewnętrznéj reformie Kościoła.“

Tak więc ma państwo podług tego systemu mieć do dyspozycyi dwa wielkie narzędzia, dwie polityczne instytucye pod mianem Kościołów, protestantyzm i altkatolicyzm, by wpływ Kościoła katolickiego na lud przełamać, a swój wpływ tem mocniéj ugruntować. Na téj drodze ma Kościół katolicki wewnętrznie być zrujnowanym; lud katolicki byłby wtenczas zwiedziony, iż posiada przez Boga objawione chrześciaństwo, gdy tymczasem byłby on tylko wyznawcą spodlonéj religii państwowéj.

## II.

Znając cel, poznajmy i środki: pan Friedberg objaśni nas najlepiéj. Zdaniem jego wpływ Kościoła nie ucierpiałby przez separacyą z państwem. „Rzeka, są słowa jego, nie wyschnie przez zatamowanie ujścia, lecz wyleje i spustoszy kraj. Trzeba wpierw wodę sprowadzić przez kanały, małe resztki wysuszy powietrze.“ Kościół jest więc przeznaczony na wyschnięcie; paragrafy prawne mają być owemi kanałami, reforma zewnętrzna Kościoła, to owo wyschnięcie; zabicie człowieka nazwałby pewnie pan Friedberg zreformowanie go. Kościół przez wytępienie chce sztucznie sklecona protestancka większość reformować. —

Jeszcze jednego obrazu używa Dr. Friedberg na wyjaśnienie swéj myśli. Zowie on Kościół członkiem państwa, który jako niepotrzebny przez operacyą jak najmniéj bolesną odciąć należy. Kościół ma być wpierw oddzielony od wszelkich stósunków z ludem, w końcu ma się bez niego obyć zupełnie; państwo samo ma być wszystkiem we wszystkiem, jedynie uprawnioną instytucyą, źrodłem kultury, ma być ludowi tém, czém mu dotąd był Kościół i Chrystus.

Osuszenie to ma nastąpić: przez wprowadzenie przymusowych ślubów cywilnych, prowadzenie ksiąg rodowych przez świeckich, zniesienie przymusu chrztu, wypchnięcie Kościoła ze szkół, przez wydanie prawa karnego za nad-

użycie ambony, przez kontrolę nad wykształceniem duchownych, niedopuszczanie osób niemiłych, nadzór nad majątkiem kościelnym, zniesienie Jezuitów, dotkliwe kary pieniężne, wydalanie z urzędu, protegowanie duchownych stawających w oporze naprzeciw swéj zwierzchności, nieeksekwowanie podatków kościelnych, niezważanie na święta kościelne. —

Ten jest system praw partyi pana Friedberga, to myśl przewodnia dająca ocenić znaczenie każdego prawa z pojedyńcza. Rozumowanie swe streszcza Dr. Friedberg w trzech punktach:

a) Kościół katolicki jest nieprzyjazny państwu
b) prawodawstwo państw niemieckich w obecnym stanie nie wystarcza, by niebezpieczeństwom zapobiedz,
c) należy je więc w oznaczonym kierunku zreformować.

W tych zdaniach, siejących nienawiścią ku Kościołowi, wyrażone jest rzeczywiste usposobienie całego stronnictwa. Tak oskarża w liberaliźmie uosobiona rewolucya Kościół, będący tamą rewolucyjnych przewrotów. Takie jest położenie rzeczy; Kościół ma niby tymczasowo istnieć, ale podobnie jak ptak w szponach jastrzębia.

(Dokończenie nastąpi.)

# Cezaryzm.

(P. Pachtler S. J.)

Gdy Cezar przekroczył Rubikon, wtedy *alea jacta est* — stary prawny porządek państwowy przemocą broni wskazany został na zagładę, dawno na sprzedaż wystawiony, znalazł kupca. Zamieszki Grachów, wojny domowe między Sallą a Maryuszem, zapędy katylinarskie silnie uderzały o gmach prawa, atoli ciosy przymierzone były na pojedyńcze jego części, podejmowane w imię lub pod maską prawa; dopiero C e z a r przemocą żelaza zburzył rzeczywiście cały fundament rzymskiego państwa, a to w imię i ku czci własnéj osobistości, czyli, jak zdobywca sam mawiać lubił: w imię *dignitas*. Tak przedstawił on straszliwe owo zjawisko w dziejach świata, które zowie się c e z a r y z m e m*).

## I.

Cóż rozumieć przez cezaryzm? Można odrzec: jest on uwydatnieniem zasady p r z e d p r a w e m, bądź to, że ono się dzieje przez pojedyńczą osobę, bądź też przez zastęp będący osobą moralną. Tém samém cezaryzm zawiera w sobie zniweczenie h i s t o r y c z n e g o a nawet w razie potrzeby p r z y r o d z o n e g o prawa, a stawia wolą osobistą, lub wolą większości jako ostateczne źródło prawa. W babilońskiém królestwie jak w ogóle w despotach wschodnich był on od dawna niejako u siebie, jako wykwit najstarodawniejszéj wschodniéj patryarchalnéj formy rządu; natomiast był on płodem rewolucyi w starym Rzymie, a jest niem tysiąckroć bardziéj, skoro się jak zmora kładzie na pierś ludów chrześciańskich. C e z a r y z m jest ostatniém słowem Rewolucyi, któréj najwewnętrzniejszą istotę stanowi wojna przeciw Kościołowi. Owa dźwignia nadprzyrodzonego porządku zbawienia ma z publicznego życia być wyrzuconą, panowanie Kościoła nad pojedyńczymi wiernymi zburzone, sumienia mają być odeń zupełnie oderwane, wszystko nadprzyrodzone ze społeczeństwa wykorzenione, a ostatecznie całe plemię ludzkie nagiemu n a t u r a l i z m o w i na łup wydane. Cóż tedy ma być prawem w takim porządku rzeczy? Czy może prawo natury? Ale ono wskazuje wyższego pozaświatowego Prawodawcę, którego ani w imię idei demokratycznéj gminowładztwa, ani téż w imię omnipotencyi państwa wyznawać nie wolno. Lub może prawo historyczne ma mieć walor? Na to krzyczy rewolucya, iż ona właśnie przeciw niemu wyrusza w pole, iż je jako mylny następnik mylnego poprzednika obala, by po uprzątnieniu starego gruzu nowy wznieść budynek. Lub téż może normy świeckiego prawodawstwa i porządku państwowego szukać należy w pożyteczném Objawieniu w Kościele? Ależ to jest średniowieczna, hierarchiczna, ultramontańska zasada, istna zdrada kraju. A tak jedna tylko zostaje zasada prawa, tj.: p r z e m o c, s i ł a, w formie autokracyi szczęśliwego Cezara, lub we formie liczby w kole narodowego konwentu.

## II.

Tak poruszyliśmy te dwa pojawy cezaryzmu. Da on się podzielić na dwie główne formy: monarchicznego *parvenu*, i demokratycznéj większości konwentu, przyczém zespolenie obudwu jako trzeciego w kompanii z maską politycznéj hipokryzy się nie wyłącza. Cezaryzm książęcy występuje już na jaw w zwykłem Cezara przysłowiu: „Jeśli złamane ma być prawo, dziać się to winno w interesie tronu, w innych sprawach szanować je trzeba*).“

Wprawdzie we wszystkich epokach historyi rzymskiéj, i dawno przed Cezarem pojawiały się czyny przemocy, ale nie były one uważane za prawo, lecz jako akty gwałtu, i mogły sądownie być dochodzone (*repetundarum de vi*). Nie śniło się żadnemu z dawniejszych naczelników Rzeczypospolitéj stawiać siłę jako źródło prawa, lecz przeciwnie, prawo było źródłem mocy i władzy. Dopiero razem z Parweniuszem z domu Juliuszowego nastał gruntowny wywrot zasady prawnéj, natural nie w początkach dość cicho i z zachowaniem starożytnych form zewnętrznych, nie tak cicho wszelako, iżby przez współczesnych nie miał być spostrzeżonym. Toć S w e t o n i u s z wygadał następujące słowa jako zasady Cezara: „Rzeczpospolita jest niczém, czczą nazwą, cieniem bez ciała. Sulla był gapiem, że złożył dyktaturę. Ludzie powinni z nim (Cezarem) z większém uszanowaniem mówić i słowa jego uważać za prawa.“

Coraz wyraźniéj występuje przemoc osobista jako źródło ostateczne prawa pod następnymi cesarzami; żadne natomiast prawo państwowe czy prywatne nie mogło się pojawić, aż w końcu zupełny oryentalny despotyzm nawet co do form zewnętrznych za D y o k l e c y a n a wyszedł na jaw.

Ale czy może krzyczące bezprawie nie niepokoiło sumienia osoby przemożnéj?

Bynajmniéj! Przemoc oćiemnia ducha i ogłusza sumienie. Raz wymagania czasu, to znów ratowanie społeczeństwa, to nareszcie wiara w szczęście osobiste służą za kotwicę wśród burz wewnętrznych; ostatecznie jest się wreszcie mężem opatrznościowym, bo pobożność da się użyć do wszystkiego. Gdy Cezar na wylękłego żeglarza zawołał: „Czegoż się trwożysz? przecież wieziesz Cezara i jego losy,“ przemawia przezeń wiara w ową niezbędność swéj osoby dla rzymskiego państwa. Au-

*) C o q u e v i l l e, redaktor *Monda* wydał 1869 roku wyborne dzieło w tym przedmiocie p. t.: *Du Césarisme dans l'antiquité et dans les temps modernes* 2 vol. Paris 1872.

*) Cicero pisze o Cezarze, że mawiał tłumaczonemi z Eurypidesa słowy:
„Nam si violandum est jus, regnandi gratia
Violandum est; aliis rebus pietatem colas.“

gust zaś chciał, by i senat i lud rzymski miał tęż samą wiarę; ztąd ona aż do ckliwości powtarzana komedya abdykacyi, przyczém nikt nie wiedział lepiéj od senatu, że branie na seryo téj politycznéj symulacyi byłoby zgubném dla każdego senatora. Równie Tyberyusz tylko pod warunkiem powszechnego przyjęcia tegoż dogmatu o jego osobistéj konieczności chciał osierocony tron zająć, a Tacyt kreśli klasycznie po mistrzowsku odrażającą scenę, jak senat coraz natarczywiéj błaga potwora o najlitościwsze przyjęcie najwyższéj godności. Podobnie pisze Napoleon w przedmowie swéj do biografii Cezara. „Kiedy Opatrzność wzbudza mężów, mówi on, jak Cezar, Karól W. (w takiém towarzystwie), Napoleon, dzieje się to w tym celu, by ludom wskazać drogę, którą iść mają, by pieczęcią ich geniuszu nowy czas naznaczyć i w kilku latach dokonać pracy wielu wieków. Szczęśliwe ludy, które ich rozumieją i idą za nimi! Biada tym, które ich zapoznają i zwalczają! Czynią jak żydzi, krzyżują swego Mesyasza, są ślepe i grzeszne.“ Niedorzeczniéj i brudniéj po kupiecku nie można cezaryzmu zachwalić.

Zanim pójdziemy daléj, zastrzegamy sobie, by nie pomieniać cezaryzmu z silną władzą królewską. Pierwszy jest wyrazem gwałtu, który idzie przed prawem i zajmuje miejsce prawa; silna natomiast władza królewska jest przystanią prawa, uznaje je jako normę państwowego życia i wkłada na dzierzącego koronę, obowiązek obstawania mocą całkowitéj od Boga nadanéj władzy za nieskazitelném zachowaniem prawa, czy ono ze strony większości, czy mniejszości, na korzyść mocnego lub słabego bywa zaczepione. Przy silnéj królewskości jest minister tém, co nazwa jego głosi, sługą, nie kierownikiem panującego; król sam nie jest tylko panującym, lecz on rządzcą także, (le roi regne et gouverne). Jeszcze po dziś dzień jest lepsza część rzeczywistego nie tak zwanego ludu za silną królewskością i upatruje w niéj najpewniejszą rękojmię przeciw monarchicznemu cezaryzmowi i owemu wszechpotężnemu, ponieważ na pozornéj większości opartemu domowemu burmistrzowaniu. Przedewszystkiém w chrześciańskiéj monarchii ma książę, choćby był samowładzcą, rządzić podług prawa przyrodzonego i historycznego, jako też nie mniéj podług zasad chrześciańskich; przynależy mu panowanie nie tylko jako prawo, lecz także jako obowiązek.

Tysiąckroć gorszym od królewskiego jest ów cezaryzm od dołu, czyli demokratyczny, który się uosabia w większościach Izbowych i na nich opartych ministeryach. Jego głośno głoszoną lub w cichości wyznawaną zasadą jest: „siła naszéj partyi idzie przed prawem; my dzierzym większość głosów, przeto to powinno stać się prawem, czego my sobie życzymy; to zaś jest bezprawie, co nam jest przeciwne.“

Zasadę swéj prawowitości upatruje on w brutalnym systemie liczenia głów. Tyle a tyle tysięcy głów pewnego obwodu mają prawo jednę głowę jako posła postawić. Przez presyą niezliczonemi i sztucznemi środkami skleconą większość obrany bywa zastępca; podobne sztuki służą na nowo w kole zgromadzonych deputowanych, by i tu także większość osiągnąć; przez tę zaś stanowi się prawa z bezwzględną przemocą, niezawisłe od wszelkiéj zewnętrznéj powagi. Tak więc znów nie prawo źródłem siły, lecz siła źródłem prawa, czyli cezaryzm z dołu. Gdyby jeszcze potrzeba było dalszego czynnika do ważności prawa, używa się słów z poematu „*Król dębów.*“ „Jeśli nie pójdziesz, użyję przemocy.“

Jakże często zdarzało się od czasu pierwszéj rewolucyi francuzkiéj, że święte prawo zwycięzko przez mniejszość uzasadnione i mężnie bronione, przez tak zwaną opinią publiczną, przez cezarystyczną większość zakrzyczane, bezprawiem, zbrodnią nazwane było! Jakże skwapliwie przybierają tak zwani „przywódzcy ludu“ postawę panów samowładnych, skoro są pewni większości! Ten liberalny sposób postępowania przypomina mimowoli pewne zajście, które pomiędzy półwykształconymi nie jest rzadkiém. Wystąpił ktoś z twierdzeniem, które acz słuszne, mniéj się podoba, natenczas, by przeciąć dalszą dyskusyą, obecni głosują; skoro się większość przeciw niemu oświadczy, natenczas on nie ma zgoła racyi, jego twierdzenie jest głupstwem, dalsze obstawanie przy niém zuchwalstwem.

Ten demokratyczny cezaryzm jest dziś szeroko rozpowszechniony, co więcéj, jest on dziś plagą Europy. Zastrzegamy się uroczyście przeciw podejrzywaniu, jakobyśmy każdą reprezentacyą ludową chcieli nazywać cezarystyczną. Przeciwnie, dopóki zebrane stany okazują się obrońcami prawa przeciw każdemu nadużyciu, czy ono z góry pochodzi, czy z dołu, póki nie uważają się za samowładnych fabrykantów sprawiedliwości lub bezprawia; dopóki równe prawo przyznają dla wszystkich, dla słabych i mocnych, dla powabnych i niechętnych, są oni dobrodziejstwem dla ludu; skoro atoli schodzą z téj drogi, przemieniają się w konwent, który ze słodkiego robi kwaśne, ze słusznego niesłuszne, z legalności występek, a który na wzór wulkanu kwiat ludu przepala na popiół i żużel, a w końcu zawsze swój mandat rewolucyjny składa w ręce Cezara, czy się ten zwie Napoleonem, Kromwelem lub Gambettą.

## III.

Jakże to było możebną, iż nowoczesny wiek rewolucyjny przerzucił nas wstecz w teoryą rzymskiego cesarstwa? Jakże cezaryzm jest w ogóle możliwym, osobliwie w czasie, który się szczyci z wolności! Wynika to logiczną i historyczną koniecznością z liberalizmu samego.

Przedewszystkiém liberalne pojęcie państwa wiedzie fatalnie do panowania siły. Skoro państwo wyłącznie i całkowicie na sobie samém się opiera, skoro, by stósować się do prawa w porządku obywatelskim, żadnéj wyższéj sankcyi toż prawo nie potrzebuje; skoro polityczne czynniki z pod wszelkiéj Bozkiéj powagi się emancypuje; skoro objawiona religia i Kościół nie mogą orzekać, co jest dozwoloném a co zabronioném, co dobrém a co złém; gdzież tedy indziéj mają sternicy państwowéj nawy szukać ostatniéj racyi swéj powagi, jeśli nie w społeczeństwie samém przez nich reprezentowaném i rządzoném, czyli w przewadze siły i brutalném prawie liczby głów?

Jakże zrozumiałém staje się prześladowanie téj idei, iż Kościół jest przystanią wolności obywatelskiéj, że wolny i potężny Papież jest wałem obronnym naprzeciw cezarom! „*Prawda was oswobodzi*“ Jan. 8, 32.

Nadto liberalizm jest wrogiem śmiertelnym przyrodzonego, organicznego składu społeczeństwa, nienawidzi on federalizm i dąży z całém wytężeniem do centralizacyi i jedności państwowéj, w któréj każdy obywatel uważany bywa za jednostkę, a całość obywatelstwa stanowi jeden wielki aglomerat. Nazywa to się atomizacyą społeczeństwa. Im luźniéj części całości ze sobą są spojone, tém silniejsza musi być obręcz, która je opasuje. — Absolutna wolność jednostek wymaga także absolutnéj naczelnéj władzy, któraby i oporne, buntujące się wole pojedyncze zniewalała pod jarzmo posłuszeństwa. Liberalna wolność pojedyńczych i pogański cezaryzm siłą schodzą się logicznie z sobą jak dwa razy dwa i cztery.

Teorya siły jest powtóre historycznem następstwem liberalnych zasad rewolucyjnych. Każdy przewrót, cichy czy gwałtowny, działa rozprzęgająco, zrywa z przyrodzonym i historycznym rozwojem narodu, obala to, co istnieje,

by podług własnego systemu coś nowego postanowić. W jego towarzystwie idzie wylękła chwiejność wszelkich stósunków, postrach i schromanie prawa. Gdy pierwszy napad febryczny przemija, nastaje straszna ospałość, śmiertelnie znużony lud znosi, pragnie nawet wtenczas każdéj tyranii, by tylko jaki taki porządek przez to umożebnić i wypędziwszy co dopiero panującego po ojcowsku; rzuca się do stóp ulubieńcowi szczęścia. Zresztą rewolucya ma zawsze tego lub owego zięcia do usługi, co nikomu nie szkodziło tyle, ile właśnie samym stanom książęcym i świetności ich koron.

Także cała nowoczesna oświata gotuje drogę dla cynizmu przemocy. Nie masz logiki, jest tylko fantazya. W miejsce rozumowania wnioskującego z niewzruszonych principiów ceni się tylko erudycyą i bujność wyobraźni. Ale pierwsza przystaje elastycznie do wszystkiego co istnieje; by zaś drugą zatrudnić, wystarcza na to frazes, jak np., że cezaryzm jest pokojem, że gmach wolności jest bliskim ukończenia, że najśmielsze nadzieje narodu wreszcie są ziszczone. Więcéj stanowczy skutek mają świetne zwycięztwa nad prawdziwymi lub wymyślonymi nieprzyjaciołmi; w takim razie ma przemoc otwartą drogę, by nakształt uraganu pędząc przez kraj, wszystko zrównać i wszelki żywioł oporny zniweczyć. Nie daremnie powiedziano, że za dni naszych zwycięzki lud jest równie nieszczęśliwym jak zwyciężony.

(Dokończenie nastąpi).

---

## Prasa w Cesarstwie niemieckiem.

(Dokończenie.)

Bardziéj zasłużyłaby na miano organu urzędowego *Neue Preussische-Zeitung* zwykle *Kreuzzeitung* zwana, od krzyża umieszczonego na nagłówku téj gazety, ma blisko 10,000 abonentów. W roku 1848 poczuli konserwatyści brak pisma ich kierunku i utworzyło się z ich grona towarzystwo, które tę gazetę założyło. Do redakcyi należeli mężowie zdatni i poważni, a kierownikiem jéj był dawniejszy rządzca sprawiedliwości Wagner. Głośny swego czasu w Berlinie Waldeck et Consort., padli ofiarą wskutek denuncyacyi téjże gazety, która drukowała pisma i papiery znalezione lub kupione, tyczące się rewolucyi roku 1848. Pismo to z wszystkich wychodzących protestanckich gazet jest ze względu religijności, najlepsze i najczcigodniejsze, i trzymało się ściśle swego programu konserwatywnego.

Ale rok 1866 obałamucił i umysły jéj redaktorów i zdawało się jakby i oni stracili równowagę i przechylali się na stronę rządu, i ona to była przeznaczoną przez księcia Bismarcka za wybrany organ, który w czerwcu roku 1871 miał publikować owe dwa pisma bismarckowskie, tyczące się wypowiedzenia walki Kościołowi katolickiemu.

Łatwo pojąć, czemu to *Kreuzzeitung* była na to wybraną, gdyż te dwa pisma miały dojść do wiadomości króla, a król podobno tylko *Kreuzzeitung* czytuje, a z innych gazet każe sobie ważniejsze ustępy przedkładać. Zwolennikami téj gazety byli przedewszystkiém konserwatywni pastorzy, szlachta i arystokracya pruska, wojskowi rang wyższych i cały dwór królewski. Dziś jednak gazeta ta wielce się zmieniła: raz z swego konserwatywnego stanowiska zboczywszy i poszedlszy w usługi Bismarka, musiała zmieniać się wedle tego, jak się plany kanclerza zmieniały, który z konserwatysty przechylił się na stronę liberałów i masoneryi. Trudno teraz dopatrzyć się w téj gazecie dawniejszéj jędrności w przedstawianiu wiary dość silnéj i uczciwości starodawnéj. W sprawie Jezuitów i w walce z z ultramontanami posunęła się tak daleko, że mało się od innych liberalnych gazet w tym względzie różniła.

Jéj to zmiana wywołała

*Die deutsche Landeszeitung*, która powstała w roku 1871, a któréj naczelnym redaktorem jest dr. Niendorf. Pismo to konserwatywne wzięło sobie za zadanie bronienie praw posiedzicieli ze stanowiska zasad chrześciańskich, walczy więc przeciwko socyalistom i nawet ostro powstaje przeciw nadużyciom giełdowym i akcyonaryuszy. W sprawach zaś politycznych i religijnych trudno jéj być innego zdania, jak chcą organa urzędowe, braknie jéj albo dobréj woli albo odwagi cywilnéj. Daleko wyżéj pod tym względem stoi

*Demokratische Zeitung*, która również w roku 1871 powstała po śmierci nieboszki: *Zukunft*, zmarłéj na suchoty finansowe. Mężnie i odważnie gani postępki rządowe, jeśli się takowe sprzeciwiają prawom i konstytucyi krajowéj, jest ona wielką nieprzyjaciółką absolutyzmu i samowoli i nieraz dla swych zasad już stanąć musiała przed kratki sądowe. Ma tylko 3000 abonentów i nie może inaczéj istnieć, jak tylko kosztem swéj partyi.

Jeszcze mniéj abonentów, bo ledwie 2000 ma *Sozialdemokrat* mimo tak ogromnéj liczby socyalistów i tak silnéj agitacyi ich przewódzców. Zdaje się jednak, że niezgoda pomiędzy przewódzcami wpływa tak zgubnie na *Sozialdemokrata*. Jéj redaktorowie v. Schweizer i Hofstaten musieli nawet przez pewien czas poprzestać wydawać swe pismo, i tylko za staraniem Bismarcka, któremu potrzebne było działanie socyalistowskie Schweizera w Berlinie (może, aby klasy wyższe w szachu utrzymywać), zaczęło to pismo znowu wychodzić, ale już nie mogło zjednać sobie zaufania w swéj partyi.

Zresztą wiemy, że w tym samym duchu są redagowane inne gazety i n. p. *Helda Staatsbürger Zeitung*, która zupełnie dobrze brak téj gazety zastąpić może.

Po tylu pismach różnych odcieni powitajmy z wielką ochotą jedyny większy organ katolicki, na jaki się Berlin zdomógł w roku 1871. Od początku tego roku po pierwszy raz ukazała się *Germania* wychodząca za staraniem towarzystwa katolickiego, którego każdy członek pewną ilość akcyi po 6 talarów zakupił dla utrzymania téj gazety.

Pierwszy główny redaktor był Friedrich Pilgrem, który był towarzystwu znany może więcéj z pobożności i gorącości w wykonywaniu praktyk Kościoła katolickiego i uczoności literackiéj, niż ze zręczności i zdatności praktycznéj do prac redakcyjnych. Będąc pozbawionym wzroku na niejednę napotkał trudność; mimo swych zdolności pisarskich i naukowych wiadomości, sprawa wydawnictwa pierwszéj gazety katolickiéj była zachwianą i tylko prędkie obejrzenie się za innym redaktorem zdołało jeszcze uratować to chwalebne wydawnictwo od niechybnéj zguby. Jeszcze bowiem przed upływem pierwszego kwartału ogłoszono publicznie, że od 1 kwietnia obejmuje naczelną redakcyę ks. Paul Majunke, kapelan (wikary) w Berlinie, który był znanym czytającéj publiczności z swych prac, jakie do redakcyi gazety kolońskiéj pisywał. I rzeczywiście, szczęśliwy ten wybór redaktora podniósł w opinii *Germanią*, która z niesłychaną szybkością wzrastała i w jednym roku do 7000 abonentów doszła, z których sam Berlin 600—700 dostarczył. Dziś słychać, że liczba abonentów do 10,000 blisko się podniosła. Znane nam są losy téj sumiennéj gazety, wiemy na jakie prześladowania jest wystawiona, i nie od rzeczy będzie tutaj wspomnieć, że jeden z jéj współpracowników Hermann Kuhn bez powodu, jakkolwiek był urodzonym Prusakiem, musiał Berlin opuścić, *aus allgemeinen politi-*

*schen Gründen*“ jak się wtenczas policya wyraziła. Biedna Alzacya Lotaryngia otrzymała rozkaz nie wpuszczania do swych siedzib światła téj czysto katolickiéj gazety. Szczęśliwy Berlin, że ma choć jedno takie światełko, które zanurza się w jego ciemności, a jak wielkie są jego ciemności, poznajemy z następnych gazet.

*Berliner Gerichtszeitung* i *Tribüne*. Pierwsza z nich wychodzi trzy razy tygodniowo, i jakkolwiek jest czysto urzędową gazetą, trudno sobie coś bezczelniejszego i dla ludu zgubniejszego wystawić.

Sądy bowiem podają w tém piśmie wszelkie szkandale i zbrodnie i niegodziwości, jakie się przed ich kratkami toczą, w najdrobniejszych szczegółach, opisują podania zbrodniarzy, ich tłomaczenia się, publikują mowy ich obrońców, i przez to obudzają ciekawość nietylko chciwych nowin publiczności, ale bardziéj jeszcze złodziei, zabójców, oszustów, nierządnic i zbrodniarzy wszelkich odcieni. Pismo to jest dla zbrodniarzy książką podręczną, z której się uczą swego rzemiosła bezbożnego, po szynkowniach i restauracyach znajdziesz to pismo, i każdy dodaje do niego swe uwagi i pobudza innych do zuchwałości większéj i bezczelności bez granic. Pismo to ma 20,000 abonentów i wpływ jego tak jest demoralizujący, że już nawet dość haniebne pismo Helda wyraża się o téj gazecie, że psuje tylko najniższe klasy. Oprócz tych szkandalów sądowych podaje jeszcze policya na początku krótki artykulik wstępny, który jest zaprawiony bezbożnością, a powstając na religię, sprawiedliwość i wolność, niszczy ostatnie iskierki uczucia sumienności i wiary w Boga.

Nieco lepszém, a przynajmniéj przyzwoitszém jest to drugie pismo: „*Tribüne*,“ które ma 15 do 16 tysięcy abonentów i nie więcéj jak 13—15 lat istnieje. Jego niezależność pokazuje się w tém, że nieraz występowało przeciw bezprawiom akcyonaryuszy i wzywała swych czytelników do opierania się i potępiania takich niesumiennych przedsiębiorstw. Co niedzielę przydaje ta gazeta ilustrowany dodatek, pod tytułem: „*die Wespen*“ i stara się wyśmiewać i w żartach przedstawiać wszystkie głośniejsze sprawy, które jéj się nie podobają. Że nieraz i sprawy Kościoła w ten sam sposób obrabia, nie potrzebujemy się nad tém zastanawiać, bo jéj program jest ateistyczno-liberalny. To co ta gazeta w ilustracyach zdołać nie może, czy nie potrafi, to dopełnia bezbożniejsze jeszcze pismo

*Kladderadatsch*. Księgarz Hoffmann, o którym mówią, że podobno po katolicku ochrzconym został, ma być właścicielem tego śwista, a nieszczęśliwymi pracownikami nad tą bazgraniną mają być *Dohm*, podobno jakiś kandydat protestancki, żydzi *Kalisch* i *Löwenstein* i jakiś rytownik Scholz.

O jego demoralizującym wpływie nie ma co mówić: piekło ma tu dobrych swych zastępców, za to téż dobrze płaci.

Owi 40,000 abonenci przynoszą właścicielowi przeszło 35—40,000 dochodu, mimo to, że znaczne pensye płaci swym robotnikom. Mówią nawet, że podobno 70,000 ma przynosić czystego dochodu, czemu łatwo wierzyć można, jeśli wspomnimy, że to jest ulubiony organ masoński, że Napoleon nieboszczyk 20 lat temu znaczną sumę im posyłał jako daninę swego uszanowania: a kto wie czy inne rządy nie czynią coś podobnego?

Zakończywszy ten smutny opis owych brudów berlińskich logicznem zapytaniem, cóż może dobrego wyniknąć z takiego pogwałcenia opinii publicznéj? Jak gorliwie i na gwałt pracują w tylu biurach redakcyjnych, aby zniszczyć wszelkie podstawy społecznego życia! Jeśli komuna paryzka z całą swą okropnością dojrzeje w Berlinie, któż będzie winien temu? Nie życzymy sobie tego nigdy i prosimy P. Boga, aby od takich potworów duchowych świat był uwolniony, ale prostym mierząc rozsądkiem, zdaje się, że niedalecy jesteśmy od owych okropności, bo ci, co powałani są z urzędu czuwać, i tłumią bezbożność, wolą niszczyć i burzyć porządek Boży i wiązać ręce tym, którzyby te burze zażegnać jeszcze mogli.

---

Przypatrzywszy się znaczniejszym pismom berlińskim, pójdźmy na prowincye i przyjrzmy się tutaj objawom prasy państwa północnoniemieckiego. Weźmy w rękę najprzód pismo najbardziéj w Niemczech rozpowszechnione:

*Kölnische Zeitung*. Roku 1813 założona, ma dziś przeszło 20,000 abonentów i przewyższa wszystkie inne niemieckie gazety bogactwem swych źródeł i korespondencyi gazeciarskich.

Jest to gazeta, która ma zawsze najświeższe wiadomości z wszystkich stolic europejskich. W dziwny jaki sposób potrafiła zakraść się do biur nawet ministeryalnych wszelkich państw, ma téż zawsze pełno telegramów własnych. Niech ten jeden przykład posłuży za dowód jéj przebiegłości, że kiedy one postrach siejące mowy tronowe Napoleona wychodziły, *Kölnische Zeitung* była w stanie dzień lub dwa dni prędzéj je podawać, niż gazeta jaka paryzka. Samo położenie Kolonii jest jéj do tego wielce pomocne, leży niejako w środkowéj Europie, wszędzie siecią kolei z najznaczniejszemi stolicami połączona, prędko może otrzymać od swych korespondentów czy to telegraficzną drogą czy przez pocztę lub koleją najświeższe doniesienia. Właścicielem téj gazety jest księgarnia kolońska: Dumont-Schemberg i otrzymuje od niéj czystego dochodu 40—50,000 talarów rocznie. Co do charakteru swego i kierunku politycznego mało na jéj pochwałę powiedzieć możemy, ono stara się niezawodnie chcieć służyć wszystkim partyom i dla tego stać się niejako pismem dla każdego (*Weltblatt*).

Widać to z tego, że raz chwaliła Napoleona III, raz Bismarcka, raz Cavoura wynosiła i Garybaldego, inną razą jéj przeciwników: tylko Kościół katolicki jest u niéj w nienawiści i ten jest jéj przyjacielem, kto jest nieprzyjacielem Kościoła katolickiego. Samodzielności u niéj wcale nie widać: wprawdzie czasu swego występowała przeciw anneksyi Schlezwigu, przeciw zabraniu twierdzy Metz, ale tylko dla tego, aby zjednać sobie przeciwników Niemiec. Pismo to przez swą przebiegłość zapewniło sobie egzystencyą na dłuższy czas przez to, że za *wielkie* pieniądze zawarło formalne kontrakty z biurami telegraficznemi i rządowemi, że nie wolno innym pismom do Kolonii równocześnie posyłać korespondencyi i doniesień. Dla tego téż inne pisma w Kolonii nie są dla niéj niebezpieczne. Do tych należą:

*Rheinische Zeitung* z 3000 abonentów, służy partyi postępowéj i trzyma się dosyć ściśle swego programu, ale bez nadzwyczajnych dodatków ze strony swéj partyi istnieć nie może; jest nieprzyjaciółką Kościoła naszego i chociaż płynie prądem Bismarckowskim, jednak do większego znaczenia wznieść się nie może. Lepiéj się powodzi pismu katolickiemu w Kolonii

*Kölnische Volkszeitung* dawniéj pod tytułem *Kölnische Blätter* wychodzące. Jak każda katolicka gazeta w obrębie państwa północnoniemieckiego wielkie trudności pokonywać musi, tak i ta gazeta po wielu dopiero przygodach zdobyła sobie prawo do życia.

Była przed nią gazeta katolicka *die deutsche Volkshalle*, ale policya pruska póty ją prześladowała, póki jéj sił finansowych zupełnie nie wyciągnęła. Upadła *die deutsche Volkshalle*, ale jéj owoce nie upadły: *Kölnische Blätter* starała się żniwować tam, gdzie padły ziarna

zasiane gorliwością swéj poprzedniczki, i po rozmaitych przykrych krajach stanęła pod nazwą *Kölnische Volkszeitung*, jako mężna Judyt do walki gotowa. Obecnie liczy przeszło 8000 abonentów i jeśli w tym duchu i guście daléj będzie redagowaną, bez wątpienia dzielny lud koloński zapisze się pod jéj sztandar i bronić jéj życia będzie. Wprawdzie mocno kiedyś to pismo zgrzeszyło w sprawie austryackiego konkordatu, w nieszczęsnéj historyi Barbary Ubryk, a szczególniéj w czasie trwania koncilium watykańskiego, ale po ustąpieniu onego nieszczęsnego redaktora Fridolina Hoffmanna występuje ta gazeta w czysto katolickim charakterze tak, iż życzyć jéj trzeba wszelkiéj pomyślności w jéj działaniu: zwłaszcza, że ona jest najlepszym i najsilniejszym organem w obydwóch katolickich prowincyach Nadreńskich i Westfalii.

Mimochodem wspominajmy także o czysto protestanckiéj gazecie, która powzięła sobie za zadanie w obu onych katolickich prowincyach paraliżować działanie katolickiego pisma: jest nią: *Elberfelder Zeitung;* dawniéj starała się być konserwatywną, niejako córką *Kreuzzeitung* berlińskiéj, dziś zaś przeszła w służbę Bismarckowską i z dawniejszego swego charakteru zatrzymała sobie tylko nienawiść ku katolicyzmowi.

Otrzymuje z Berlina z biur urzędowych inspiracye i dla tego jest w stanie utrzymać się wobec tak szczupłéj liczby abonentów, bo ma ich tylko 3000.

Przejdźmy teraz do sąsiedniéj nam prowincyi do Szlązka i zajrzyjmy tutaj do biur najgłówniejszych redakcyi, a najprzód do najstarszéj z nich: do *Schlesische Zeitung*, któréj początek datuje od roku 1741, a założona została w zamiarze sprusaczenia Szlązka po jego okupacyi. Ma 10—11 tysięcy abonentów i bardzo wielu własnych dobrze płatnych korespondentów; i te to korespondencye prawie z każdych ważniejszych miast Szlązka zjednały jéj tak wielkie rozpowszechnienie, bo prawie w każdém miejscu mogła zastąpić lokalną gazetę (dla mnóstwa świeżych i najświeższych nowin z stron wszelkich). Jeśli jeszcze wspomnimy, że ta gazeta ma najwięcéj anonsów, to nie dziwmy się jéj dobremu powodzeniu. Co do charakteru była z początku liberalną, ale nie toczyła polemiki z konserwatystami, teraz stała się podług gustu Bismarcka i występuje przeciwko wszystkiemu, co się polityce kanclerza sprzeciwia. Jéj koleżanka młodsza

*Breslauer Zeitung* założona przez Karóla Schalla podlega rozmaitem zmianom. Po roku 1848 była lat kilka konserwatywną, po roku 1860 spróbowała swego szczęścia w opozycyi rządowéj i stała się z czasem liberalną w całém znaczeniu tego wyrazu, a jako taka i największą nieprzyjaciółką Kościoła św.; liczy 7 do 8 tysięcy abonentów.

Tańszą od niéj jest *Breslauer Morgenzeitung*, ma téż za to przeszło 20,000 abonentów, odznacza się rubasznością i rozwiozłością i słusznie tutaj zauważyć trzeba, że jest to dowodem zepsucia umysłowego, że im bezczelniejsza gazeta, tém większy znajduje pokup.

Jedyną katolicką większą gazetą wychodzącą w Wrocławiu jest *Schlesische Volkszeitung*. Powstała z małego pisemka redagowanego przez wielce zasłużonego księdza Wilka, dziś kanonika wrocławskiego, pod tytułem: *Breslauer Hausblätter*. Gazeta ta ma około 5000 abonentów i życzyć jéj trzeba wszelkiéj pomyślności. Szkoda tylko, że tak często musi zmieniać swych redaktorów z rozmaitych powodów: gdyż wszelka zmiana wpływa szkodliwie na kierownictwo i postęp gazety. Jéj działanie dla Szlązka jest zbawienne, bo również jak *Germania* berlińska ożywiona duchem czystego katolicyzmu: jéj owoce są téż na prowincyi i we Wrocławiu samym widoczne.

Po krótce i inne prowincye państwa północnoniemieckiego uwzględnijmy. W Królewcu dwie gazety spostrzegamy, *Hartung'sche Königsberger Zeitung* o 6—7000 abonentów; jest to stara już gazeta i od samego początku w duchu liberalnym wydawana; była bardzo niemiłą rządowi roku 1848, nawet zakazano jéj kłaść na czele orła pruskiego, teraz doczekała się swych czasów i przypada bardzo do gustu Bismarka, czy téż przeciwnie, że Bismark jéj jest do gustu. Obok niéj wychodzi bardziéj konserwatywna gazeta *Ostpreussische Zeitung*. Mimo ich różnego charakteru nie przeszkadza to wcale wydawnictwu, że należą obydwie do jednego żydowskiego spekulanta, który obydwie do swych pieniężnych celów nadużywa; a więc nie o politykę, ale o pieniądz im chodzi, jak w ogóle wszystkim niekatolickim gazetom. Bo co w Królewcu, to widzimy i w Szczecinie, aż cztéry gazety, ale spekulacye giełdowe są u nich najważniejsze; z tych *Ostsee-Zeitung* przynosi niejedne artykuły i wiadomości z Królestwa Polskiego, *Neue Stettiner* jest w duchu komuny paryzkiéj, a *Pommersche Zeitung* jest nieco konserwatywną, ale w gruncie wszystkie w duchu Bismarka a najnieprzyjaźniejsze przeciw Kościołowi katolickiemu.

W prowincyi Saskiéj napotykamy kilka większych gazet w Magdeburgu, w Halli i w Erfurcie, z tych najbardziéj rozpowszechnioną jest *Magdeburgsche Ztg.*, która 9—10,000 ma abonentów i liberalne stanowisko zajęła. O innych mniéj więcéj to samo da się powiedzieć.

Z Hannowerskich gazet są najznajomsze: *Hannover'sches Tagblatt* jest to rubaszne i w nieokrzesanym stylu wydawane, arcyliberalne pismo, i ma do 10,000 abonentów zapewne dla tego, że podaje wszelkie wiadomości miejscowe i wdaje się w baśnie i brukowe nowinki. *Neue Hannover'sche Zeitung*, jest to organ rządu pruskiego i liczy ledwie 1200 abonentów, czyż i tu nie pomagają pruskie talary? *Hannover'sche Landeszeitung*, która ma przeszło 3000 abonentów jest organem dynastyi Welfów i bywa w duchu konserwatywnym redagowaną, ale za to téż bardzo przez rząd obecny prześladowaną. Jest to z hanowerskich jeszcze najrzetelniejsze pismo, i można śmiało oddać mu tę pochwałę, że ze wszystkich gazet północnoniemieckich a katolickich najbardziéj popiera sprawy naszego Kościoła, i z wielkim szacunkiem wyraża się o naszych praktykach religijnych. Benningsen'a, zaciętego zwolennika Bismarka, wspominają gazeciarze jako właściciela gazety: *Zeitung für Norddeutschland* o 2400 abonentach, która jednak wraz z innemi gazetami *Hannover'sche Anzeigen* o 4300, i *Hannover'scher Courier* o 5800 abonentach zakupioną została przez Towarzystwo akcyjne za 350,000 tal. i z tych trzech zrobiono jednę gazetę, przy któréj jednak p. Benningsen główną rolę odgrywa, a przy takiem usposobieniu nie można się niczego innego spodziewać jak jezuitożerstwa.

W Bremen wychodzi *Weser-Zeitung*, która ma 9—10,000 odbiorców, ale stoi pod zupełnym wpływem berlińskiego rządu, choć zdaje się, że od czasu do czasu odważają się niektórzy korespondenci zrzucać z siebie haniebne jarzmo wpływu wyższego, i w niejednych artykułach swe ostre zęby pokazali; nawet wcale nie złe artykuły można tam napotkać o stósunkach Anglii, ale co do nas, nic tam pocieszającego nie znajdziemy dla naszéj sprawy kościelnéj.

W Hamburgu wychodzi stara gazeta *Hamburger Correspondent*, któréj początek sięga aż do r. 1730; była swego czasu konserwatywną, dziś bismarkowską. Największa z niemieckich gazet co do swego formatu jest *Hamburger Nachrichten*, ma 12,000 abonentów jest liberalną i rządowi pruskiemu przychylną; odbiera téż wiele wiadomości i nowin z Berlina. *Hamburger Börsenhalle* trudni się więcéj giełdą i kupieckiemi interesami, niż polityką, a najgorsza

z hamburgskich gazet jest *Hamburger Reform*, ma téż za to 20,000 abonentów; jéj rubaszność i nieprzyzwoitość w wyrażeniach i opowiadaniach musi bardzo przypadać do smaku zepsutéj publiczności hamburgskiéj. Że wszystko co jest złe i nieprzyzwoite, nieprzyjazne jest Kościołowi nie ma czém rozprawiać, to jedno tylko uderza, że prawie wszystkie gazety miast protestanckich z wielką przyjemnością powstają na Kościół katolicki, jakby przytłumić chcieli w sobie wyrzuty sumienia, które im spoczynku nie dawają, boć jasną jest rzeczą, że ich polemika przez żadną gazetę z owych stron nie jest wywołaną, gdyż tam pism katolickich wcale nie ma.

Pójdźmy teraz do Lipska, tam spostrzeżemy już prawie 200 lat starą gazetę o 7—8000 abonentów; ma najwięcéj lokalnych wiadomości i dla tego téż niezawodnie jest tak ulubioną, nawet dla anonsów mnóstwa stała się prawie niezbędną dla kupców; o jéj kierunku tylko da się tyle powiedzieć, że służy lożom masońskim. Poza Lipskiem więcéj smutnego rozgłosu zjednała sobie jéj koleżanka: *Deutsche allgemeine Zeitung*, która od samego początku przybrała rolę agentury pruskiéj i nawet nie powstydziła się przez denuncyacye zastępować tam miejsce policyantów pruskich; dla katolickiego Kościoła jest nieprzebłaganą nieprzyjaciółką, ma tylko 6—7000 abonentów mimo tego, że w Prusach poza Lipskiem ma wiele abonentów.

Téj saméj smutnéj renomy zażywa także i Drezdeńska gazeta: *Constitutionelle Zeitung* ma zaledwie kilka tysięcy abonentów, chociaż w rozmaity sposób starała się o łaski i względy u publiczności saskiéj, że pruskie pieniądze tę gazetę podtrzymują, jest jasną rzeczą.

Poważniejszą od niéj jest: *Dresdener Journal* która uchodzi jako urzędowa gazeta saskiego rządu; może ze względu na króla nie jest tak bardzo nienawistną dla katolików, do téj gazety i kanclerz hr. Beust posełał swe artykuły, kiedy Saskie królestwo było jeszcze państwem samodzielném.

Na téj gazecie zakończmy nasz przegląd ważniejszych i większych gazet państwa północnoniemieckiego. Nie od rzeczy będzie pokrótce przyjrzeć się i innym pomniejszym pracom tego rodzaju. A pajprzód *Grenzboten*, pismo miesięczne w Lipsku i w Berlinie wychodzące, odznacza się nieraz przez dobre artykuły, ale w politycznych zapatrywaniach popiera sprawę pruskiego gabinetu; redaktorem tego pisemka jest dr. Hans Blum.

W tym samym guście wydaje Gustav Freitag pisemko: *Im neuen Reich*. W Berlinie wydaje Paul Lindau: *Gegenwart;* wszystkie te pisemka służą partyi liberalnéj i jako takie są nieprzyjazne Kościołowi i nieraz podają swym słuchaczom gwałtowne wycieczki na Jezuitów i ultramontanów.

Frankfurt n. M. dostarcza państwu niemieckiemu kilka takich pism peryodycznych: *Frankfurter Zeitung*, bez wątpienia najlepsze z pism tego rodzaju w Niemczech jest przeznaczone dla ludu, i w duchu demokratycznym redagowane; ma tu 10,000 abonentów i nieraz występuje przeciw postępowaniu rządu, z pewną otwartością, krytykuje czyny Bismarka, ale dla Kościoła katolickiego nie ma nic innego jak tylko wspólny wszystkim gazetom protestanckim gniew i nienawiść. Gorsze od niéj jest pismo:

*Frankfurter Journal* o 9—10,000 abon., trudni się tylko nowinkami i jest bez wszelkiego charakteru; widać że tylko dla pieniędzy pracuje, bo potrafi się zastósować do wszelkich zasad. Uderzającem jest jéj przejście w r. 1866, gdzie od razu postawiła się na stanowisku pruskiem, a co do Kościoła naszego, to jakby dla okraszenia pisma swego przytacza wszelkie wymyślone szkandale na duchowieństwo i zakonników, i nie ma prawie numeru, w którymby podobne przyprawy nie były w dość znacznéj ilości podawane. Ile możności jeszcze gorsze jest *Frankfurter Presse*, która jest organem biura pruskiego i jako policyjne pismo przymusza innych do trzymania onego; wszelkie szynkownie i restauracye i lokale publiczne mają obowiązek wykładania tego pisemka na stół, gdyż w nich są podawane rozporządzenia policyjne, a obok tego najhaniebniejsze wycieczki na wszystko, co tchnie duchem katolickim.

Pomijamy wszystkie inne pisemka pomniejsze tak w Frankfurcie jak i w innych miastach wychodzące, gdyż musielibyśmy się za nadto powtarzać, dość nam o tém wiedzieć, że wszystkie protestanckie pisma są nam mniéj lub więcéj nieprzyjazne.

Natomiast zwróćmy naszę uwagę na pisemka mniejsze katolickie, gdyż i te w ostatnich czasach wysuwają swe głowy i są dowodem silnego życia. *Hist. polit. Blätter* słusznie powiadają, że pocieszającém jest, gdy widzimy, jak miasta, w których niegdyś życie katolickie było słabe, dziś świecą swą itelligencyą i zachęcają inne miasta, a nawet zawstydzają stare katolickie, w których mało albo prawie żadnych nie widać gazet. I tak miasta Trewir, Fulda, nie mają żadnéj gazety, Monaster, Akwisgram i Moguncya mają mniéj pism niż dawniéj. Jakiż dzisiaj pocieszający widok przedstawiają nam gazety katolickie, jeśli porównamy je z dawniejszemi czasy! Przed r. 1848 tylko jedna jedyna była gazeta w całém państwie północnoniemieckiém: *Westphälischer Merkur*, a południowe Niemcy miały tylko: *Augsburger Postzeitung*. Dziś sam Monaster ma dwa pisma: *Westphälischer Merkur*, który już 50 lat istnieje i dziś stał się własnością Bödinghaus'a, prezesa w Stowarzyszeniu Czeladzi katol., ma tylko 3000 abon., i jest mocno prześladowany przez konfiskaty i kary sądowe. Obok niéj wychodzi:

*Münsterscher Anzeiger* dla swych licznych anonsów jest więcéj czytywany i szkoda tylko, że wydaje się kosztem swéj koleżanki, gdyż był czas gdzie zdawało się, że *Westph. Merkur* chciał upaść, i tylko dla utrzymania prasy katolickiéj zjawił się *Münst. Anz.*

W Akwisgramie wychodzi: *Echo der Gegenwart* o 4000 abonentach. Tutaj trzeba ubolewać, że właściciel jéj nie stara się o porządnego redaktora, któryby potrafił pismu temu nadać stósownéj powagi, gdyż teraz zakrawa to pismo na formę pism spekulacyjnych; mało trudniło się wyborami i innemi oznakami życia katolickiego, nawet tak mało zajmowało się pracami czysto katolickiemi, że myślano pewien czas, iż ono się dało przekupić, i przeszło w usługi partyi nieprzyjacielskiéj. Dziś minęło niebezpieczeństwo, ale wieleby się dało jeszcze uczynić dla nadania jéj większego znaczenia i wziętości.

Do ważniejszych pism katolickich policzyć jeszcze można:

*Essener Volkszeitung*, która ma 4000 abon. mimo tego, że wiele straciło dla zbyt częstego zmieniania się redaktorów. Jéj koleżanka *Essener Blätter* powstała dla malkontentów poprzedniéj gazety, ale aby się utrzymać, schlebia partyom nieprzyjaznym Kościołowi i uśmiecha się socyalistycznym ideom. Jest więc pisemko podejrzane.

Zaledwie od dwóch lat wiele świeższych gazet powstało, które nawet zręcznie są redagowane i mają wszelkie widoki powodzenia dla swéj taniości: *Deutsche Reichs-Zeitung* w Bonn; odznacza się przez samodzielne artykuły przez pp. Matznera i Virnicha opracowane; przeszło 3000 mają abonentów; daléj *Coblenzer Volkszeitung* przez dr. Helle wydawana, ma przeszło 2500 abon., ale dla swéj samodzielności i gorliwości w bronieniu praw wielce przez policyą prześladowana; podobnego losu doznaje *Duisburger Volks-Zeitung*, w jednym kwartale r. 1872 wytoczono jéj 5 procesów i również tyle razy rewizyami była nawiedzoną. *München-Gladbacher-Volkszeitung* w pierwszych 6 miesiącach zjednała sobie 3000 abon. podobnie i *Dortmunder Volkszeitung*. Z radością także zaznaczyć możemy, że

*Niederrheinische Volkszeitung* w Crefeld, mająca przeszło 4000 abon. powstała z pisma, które już bliskie było przejścia w służbę liberałów; ale ożywione życie katolickie w téj prowincyi skłoniło redaktorów do stanowczego służenia interesom Kościoła świętego. Do najnowszych pism należą jeszcze w Prusach: *Westphälische Volkszeitung*, w Bochum przez zdatnego redaktora p. Bluma wydawana; *Frankfurter Volksblatt*, w Elberfeld *Wupperthaler Volksblatt*, w Dysseldorfie *Düsseldorfer Volksblatt*, w Osnabrück *Neue Volksblätter*, w Brunświku *Ermländische Volksblätter*, oprócz tego kilka jeszcze mniejszych pism *Volksfreund* nazwane.

Do gazet, które nie wychodzą codziennie, ale jednak z zapałem wspierają sprawę kościelną, należą pisemka wydawane w Cleve, w Emmerich, w Xanten, w Opladen, w Bucholt, w Paderbornie (*Westphälisches Volksblatt* z 3000 abon.), w Höxter (*Weserbote*), w Enskirchen, w Münstereifel, w Heiligenstadt (*Eichsfelder-Blatt*), w Limburgu (*Nassauer Bote*), w Lipsku *Sächsisches Kirchenblatt*,które również politycznemi sprawami się zajmuje, *Märkiches Kirchenblatt* w Berlinie redagowane przez ks. Müllera znanego z swych prac missyonarskich, mające blisko 2500 abonentów.

Jedynie tylko teologiczne pisma, albo czysto kościelne przeznaczone więcéj dla duchowieństwa, niż dla czytającéj świeckiéj publiczności, pomijamy zupełnie, gdyż zamiarem naszym było pokazać, w jaki sposób pisma państwa północnoniemieckiego zajmują sprawę Bożą tu na ziemi, i doszliśmy do tego rezultatu, że przekonaliśmy się, iż jedynie tylko katolickie pisma potrafiły utrzymać się na stanowisku godném literatów, i mężów stałego charakteru; przeciwnie zaś, akatolickie gazety, nietylko wszystkie prawie są nieprzyjazne Kościołowi naszemu, ale w najnikczemniejszy sposób bałamucą umysły, psują opinią publiczną i pracują albo w interesie rządu, albo dla wyzyskiwania publiczności na korzyść bankierów i niesumiennych zakładaczy akcyjnych.

Kto więc zapisuje takie bezbożne gazety, podaje środek do rozszerzania się bezbożności i przyczynia się mimowolnie do spotęgowania i wzmocnienia zamiarów niegodziwych.

---

— W num. 2. *Urzędowego Dziennika kościelnego* znajdujemy następujące rozporządzenie:

## Venerabilibus Parochiarum Rectoribus
### **utriusque Nostrae Archidioecesis**

*salutem et benedictionem pastoralem in Domino.*

II. Notum jam est Vobis, Venerabiles Fratres, quid omnes Episcopi Borussiae Nosmetque Ipsi fecerimus, quum ageretur de condenda nova lege, qua jus inspectionis super scholas elementares auctoritati ecclesiasticae adimebatur, et quomodo nihil intentatum reliquerimus, ut adoptandae et sanciendae hujusmodi legi obviaremus. Scitis pariter vana extitisse conamina nostra, et modo jam conspicitis passim executioni demandari quod omnes pertimescebamus, amoveri neque animarum rectores ab exercenda pastorali vigilantia super infantes scholarum suarum parochialium.

Arbitrabamur hucusque Regium Gubernium, si adimere constitueret Parochis generalem inspectionem in scholis quoad cetera instructionis primariae elementa, integrum tamen ipsis relicturum jus doctrinam fidei et morum, nec non historiae sacrae scientiam vel per se ipsos vel per proprios vicarios parochiae infantibus tradendi, aut per ludi magistros traditae invigilandi, quia jus edocere fideles veritates ad salutem aeternam consequendam scitu necessarias, animarum rectoribus adeo est proprium, utpote cum principali eorum obligatione insolubili nexu conjunctum, ut nullo prorsus modo auferri ipsis possit. Sed in hac etiam parte spes Nostra Nos fefellit. Regentia enim regia, cum qua negotium hocce per epistolas tractabamus, noluit expositionibus, argumentis, rationibus Nostris convinci, sed superiorum suorum, ut conjicimus, jussu decrevit, ut ubicumque contigerit parochum ab inspectione scholarum amoveri, ibi parochus ipse nec ad edocendam religionem nec ad invigilandum super modo, quo eam magister infantes edocet, admitteretur.

Verum est, Regentiam praedictam paratam se exhibuisse alii sacerdoti, sibi beneviso, si talis eidem a Nobis praesentaretur, inspectionem religiosae institutionis in scholis proprio parocho clausis, committere, ast Nos, probe gnari, quid Nobis quid aliis Divina dispositione competat, propositionem hujusmodi rejecimus, quia Nostrum est judicare cui committere liceat catholicae fidei explicationem, cuique demandare officium invigilandi integritati traditae doctrinae; cumque ad hoc grave munus erga omnes fideles exercendum parochos per loca instituimus, minime fas Nobis esse putamus, nulla interveniente causa, vel ob causam a Nobis non probatam prohibere, quominus parochi hoc munus erga infantes exerceant.

Quae cum ita se habeant, patet infantes catholicos in scholis inspectioni parochorum subtractis, sine sufficienti tutela quoad doctrinam fidei et morum manere, et hanc est uno aliove loco apud nos videre miseriam, ut inspector acatholicus institutionis catholicorum infantium curam gerat.

Et tamen, Venerabiles Cooperatores, hancce infantium catholicorum religiosam institutionem tutelare et pro viribus promovere officii vestri semper erit; si illud in scholis adimplere non valetis, alio loco aliisque modis adimpleatis oportet. Sint itaque Vobis sequentes regulae veluti indicia quaedam agendorum in casibus remotionis parochi ab inspectione locali scholarum propriae parochiae; eas pro locorum et circumstantium varietate prouti melius poteritis sequamini.

1. Praeparationem infantium ad primam confessionem et deinde ad primam communionem ita instituite, ut non per semestre tantum sed per totum annum, bis in hebdomada, horis a scholis liberis locum habeat.

2. Ad ejusmodi praeparationem admittite in posterum omnes parvulos scholas frequentantes; junioribus prima rudimenta catechismi spatio unius horae exponite, provectiores inde fructum capient, quia veritates illae cardinales profundius memoriae ipsorum figentur; spatium alterius horae abundantiori explanationi ejusdem catechismi dedicate, ad captum majorum, qui ad sacramenta sunt admittendi, accommodatae, cui adsistere poterunt et juniores infantes, non sine suo spirituali lucro, quia doctrina fidei clare exposita accessibilis est omni aetati.

3. Si tempore hiemali parvulos ad ecclesiam convocare propter frigus non poteritis, congregate ipsos in vestris domibus, sin minus in domo alicujus piae personae in loco degentis, heri, vel catholici civis.

4. Ubi plures adsunt scholae et ita a parochiali ecclesia dissitae, ut infantes minoris aetatis ad illam accedere omnino nequeant, adultioribus vero raro tantum et per breve anni tempus accessus pateat, omne pastorale vestum studium eo dirigite, ut in singulis pagis tres quatuorve personas, sive viros sive mulieres, praesertim matres familias, pietate ac virtutibus exornatas, atque in scientia catechismi bene exercitatas, seligatis, quae pro Dei amore et ex animarum zelo, velint assumere sibi curam nonnullos infantes, paucos numero circa se duobus vel tribus vicibus in septimana ad breve tempus coadunare eo fine, ut illos sub vestra directione et vigilantia in rebus religionis nostrae sanctissimae familiariter sed recte instruant.

5. Tandem, si Vobis praecludatur accessus ad scholam, adjutorium Dei ferventius invocate, ut suppeditet vobis media pastoralem curam circa infantes aliis modis efficaciter exer-

cendi. Ludi magistros omni cum charitate et benevolentia tractate, virtutum exemplo ad bonum eos trahite, amorem eorum ac fiduciam promeneri satagite, ut sponte consilium vestrum exquirant et dociles sequantur in iis omnibus, quae respiciunt institutionem parvulorum in fide christiana, in morum doctrina et in sacra historia.

Si praeter haec, aliud aliquid melius, opportunius et efficacius sacerdotalis Vester zelus Vobis suggesserit, id alacri animo suscipite et opere explete, dummodo adipiscamini, quod super omnia cordi Vobis est et esse debet, ut nempe parvuli gregis Vobis commissi in Dei cognitione et amore, in mandatorum Ejus observantia, in fidelitate erga Sanctam Ecclesiam Catholicam Apostolicam Romanam, in qua una est salus et spes vitae aeternae, crescant, et proficiant.

Datum Posnaniae, in Aedibus Residentiae Nostrae, die 7. Februarii 1873.

**Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis.**

**Mieczislaus.**

No. 260. *Meszczyński.*

## WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W kościółku PP. Karmelitek w Poznaniu odbywało się uroczyste nabożeństwo na cześć św. Józefa: naprzód nowenna, a potem na zakończenie nowenny, triduum z wystawieniem Najśw. Sakramentu. W czasie triduum bywały kazania na sumie i na nieszporach. Celebrowali XX. kanonicy: Sibilski, Polczyński i Maryański.

Najprzewielebniejszy X. Prymas bywał przez całą nowennę na nabożeństwie wieczorném, a w dzień św. Józefa odprawił mszę św. o godzinie 8. W dzień ten ranne kazanie powiedział X. Prałat Koźmian, a po obiedzie X. Prob. Pędziński.

Kościołek ślicznie na triduum przystrojony i ozdobiony stósownemi napisami, był natłoczony przez wszystkie trzy dni. Mnóstwo osób przystępowało do Stołu Pańskiego; Najprzewielebniejszy ks. Prymas rozdawał komunię blizko pół godziny.

---

— Niektórzy prenumeratorowie *Tygodnika* z dyecezyi galicyjskich robią nam przedstawienia, byśmy wiadomości o Misyach zagranicznych podawali. Chcieliśmy to czynić przed dwoma laty, ale pomysł nasz nie znalazł dobrego przyjęcia. Czynimy to i teraz kiedy niekiedy, atoli wobec wychodzących u nas w polskiém tłumaczeniu *Roczników Rozkrzewiania Wiary*, nie podobna nam stale téj rubryki utrzymywać.

---

— Ze sprawozdania dyrekcyi tak zwanego „Towarzystwa Oświaty ludowéj" w Poznaniu dowiadujemy się, że *Przyjaciel ludu* w Chełmnie p. Ignacego Danielewskiego, brał czy miał brać subwencyą od tegoż Towarzystwa także i za to, by ogłoszeń, inseratów, o emigrowaniu do Ameryki nie zamieszczał.

Doskonały to *Przyjaciel ludu*, któremu aż płacić trzeba za to, by ludzi z kraju złudnemi inseratami nie wywabiał. Mimo to są ludzie, co wciąż prawią, że im „ból i trud narodu przyciska pierś."

---

— Od kilkunastu dni bawi w Rzymie ksiądz Aleksander Jełowicki i ks. Władysław Witkowski z Paryża. Przybyli oni do Rzymu, kiedy ich jenerał, przyjaciel i ojciec duchowny ks. Hieronim Kajsiewicz już był pochowany. U św. Klaudyusza odbyła się narada Ojców zakonu, na któréj ks. Piotr Semenenko obrany został tymczasowo rektorem głównego domu Zgromadzenia w Rzymie. Nie przestanie on jednakże przewodniczyć nadal kolegium Polskiemu i jak dotychczas tak i teraz przy tém ostatniém mieszkać będzie.

---

### Korespondencya Redakcyi.

X. Fel. Bie. w Samb. i wielu innym: Co do Żywotów Świętych Pańskich, należy się zgłosić do JX. Zientkiewicza, proboszcza kollegiaty w Poznaniu, który za niższą cenę sprzedawać może. — Biblii Wuyka już nie mamy. —

X. R. w Pl. Misyi Apost. część I wyczerp. —

WP. B. w Cassel. Dziękujemy za pamięć i życzliwość. O korrupcyi dziennikarstwa niemieckiego właśnie drukujemy.

X. A. K. w Mon. Co do *Gaz. tor.* prosimy napisać albo do *Przeglądu lwow.* albo do nas od siebie. My o to zaczepiać nie możemy. — Otrzymaliśmy: z Warszawy nic nie nadeszło, ale powinno.

X. P. w Cheł. O IV zeszyt staramy się, bo go już nie ma. Uwagi co do II uwzględnimy niezadługo.

---



---

## TYGODNIK KATOLICKI

wychodzi w tych samych co dotąd warunkach.

Przy zbliżającym się nowym kwartale upraszamy Szanownych Prenumeratorów i Czytelników o łaskawe dalsze zapisywanie i wspieranie pisma naszego, które przy teraźniejszéj tak szczupłéj liczbie abonentów i dla coraz droższéj ceny wszystkich kosztów pokrywać nie jest w stanie.

**Prenumerata wprost do Expedycyi i na wszystkich pocztach niemieckich wynosi na kwartał 1 tal. 20 śrb. w Galicyi 3 flor. w. a.** —

Szanownych Abonentów, którzy nie złożyli jeszcze prenumeraty za przeszły kwartał (IV. 1872) upraszamy o łaskawe nadesłanie.

**Prenumeratę przyjmuje tylko**

Expedycya Tygodnika katolickiego.

**A. Schmaedicke** w Poznaniu.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.